Nr. 162. We Lwowie Wtorek dnia 13 Czerwca 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Ratujmy gimnazjum cieszyńskie!

Lwów 12 czerwca.

Sprawozdanie z nadzwyczajnego walnego zgromadzenia członków „Macierzy szląskiej" z dnia 10 bm. w Cieszynie, napełnić musi każde serce patrjotyczne szczerym żalem i boleścią.., Okazuje się bowiem z niego, że gimnazjum polskie w Cieszynie, do którego bytu i rozwoju tyle nadziei przywiązuje cały nasz naród, z braku funduszów nie może się zdobyć na własną chatę! To wszystko, co do tej pory przez szereg lat groszem sierocym od całego naszego społeczeństwa do kasy „Macierzy" wpłynęło, jest tak skromnym stosunkowo zasobem, że zaledwie starczyć może od biedy na opędzanie corocznych nieodzownych wydatków utrzymania tego zakładu. Czas jakiś łudziliśmy się nadzieją, iż rząd centralny, który Kołu polskiemu tak wiele ma do zawdzięczenia, który w każdej potrzebie kołace do naszej reprezentacji o pomoc i ją jedną ma zawsze na swe zawołanie, na nią jedną zawsze — jak na Zawiszę — liczyć może, że ten rząd, powtarzamy, zdobędzie się bodaj na ten akt sprawiedliwości wobec postulatów polskich i nasze gimnazjum w Cieszynie upaństwowi. Niestety złudzenie pierzchło, jak mgły poranne i podczas gdy Czesi za swoje należenie do prawicy rządowej, mogą wykazać się przed swym narodem sporą wiązanką zdobyczy w dziedzinie oświaty narodowej, to Polacy stoją dalej wierni przy sztandarze rządowym... z próżnemi kompletnie rękoma.

Co prawda — mogą otrzymać dyplom honorowy za bezinteresowność, lecz ten moralny sukces nie zrównoważy chyba strat, jakie nam grożą na świeżo wzniesionym tylu ofiarami bastjonie szląskim! Czy i kiedy spadnie Łazarzom polskim ze stołu pańskiego okruszyna, choćby w formie upaństwowienia rzeczonej szkoły — tego zaprawdę dziś niepodobna orzec! Natomiast bez cienia pesymizmu można twierdzić, że szanse tej „koncesji" znów zmalały, znów się usunęły w przyszłość odległą...

Mamyż z założonemi rękami wyglądać zmiłowania Bożego i pozwolić, ażeby ten bastjon polskiej oświaty na bratnim Szląsku — podmulany zewsząd przez fale germanizmu — runął w gruzy, na uciechę i szyderstwo Niemców? Czy wolno nam do tego dopuścić, ażeby przy każdej sposobności taki Wolf cisnął nam w oczy zarzut bolesny, że nasz zapał patrjotyczny, to ogień słomiany, że naród blisko 20-miljonowy, chlubiący się kulturą pierwszej klasy, nie potrafił jednak utrzymać jednego biednego gimnazjum ze swej kieszeni? Na ostatek — czyż wolno nam, z całą świadomością groźnego stanu rzeczy, wydać dzisiaj na łup germańskiej mściwości i zachłanności naszą nieszczęsną brać szląską?

Chyba nie, po stokroć nie! A skoro w tej mierze nie może być pomiędzy nami innego zdania i przekonania, więc nie pozostaje teraz nic innego, jak znów uciec się do ofiarności patrjotycznego ogółu naszego.

Jako punkt honoru narodowego, powinniśmy postawić sobie zgromadzenie funduszów na budowę gmachu dla tego gimnazjum! W tym celu należy nam wszystkim bez wyjątku opodatkować się dobrowolnie, choćby najmniejszym, ale stałym datkiem tygodniowym, czy miesięcznym; każde zebranie, czy towarzyskie w prywatnym domu, czy publiczne, niechaj kończy się składką na rzecz gimnazjum, jak to w samych początkach zbierania funduszów dla „Macierzy szląskiej" robiliśmy. Każde przedsiębiorstwo na cele dobroczynne, niechaj pewien procent uzyskanego dochodu na ten cel odda — a jesteśmy pewni, że w ciągu jednego roku złożymy znaczne fundusze!

Potrzeba jednak nieodzownie, ażeby ludzie gorącego serca i dobrej woli, wzięli na siebie obowiązek inicjatywy w tej mierze, choćby codzień i wszędzie! Potrzeba to hasło bez przerwy kłaść rodakom w uszy, zachęcać, prosić, zaklinać... choćby czasem i żebrać przyszło! Gdy idzie o uratowanie przyszłych pokoleń ludu polskiego na Szląsku przed teutońską hydrą — to i żebranie nawet nie powinno być zbyt ciężkiem poświęceniem! Zwracamy się tedy ponownie do całego społeczeństwa z usilną prośbą: Ratujcie — na miłość Boską — ten posterunek oświaty polskiej na kresach!

List z Wiednia.

Wiedeń 10 czerwca.

Po długich pertraktacjach, w ciągu których były chwile, gdzie jedność monarchji zdawała się już bezpowrotnie straconą, zawarty wreszcie został układ, który skojarzył znów obie połowy monarchji na czas nadspodziewanie długi. Hrabia Thun — a przyznać trzeba i Koloman Szell — mają tę niezmierną zasługę, że idąc za wskazówkami cesarza i wystrzegając się wszelakiego rozgoryczenia, cierpliwie i wytrwale zwalczyć umieli wszystkie trudności i odnowić ugodę na czas pierwotnie przewidziany, to jest licząc od jej wygaśnięcia na lat 10. A były to trudności nie małe, skoro się zważy, że obok rzeczywistej walki ekonomicznej pomiędzy starym przemysłem austrjackim, a pnącym się w górę młodym przemysłem węgierskim i obok względów na narodowy szowinizm węgierski, w grę wchodziły jeszcze wewnętrzne stosunki austrjackie, gdzie opozycja, pod pozorem obrony Austrji przed pożądliwością węgierską, myślała tylko o tem, jakby przy tej sposobności obalić gabinet i złamać rządy obecnej większości.

Prasa opozycyjna niemiecka popierała, przyznać trzeba, bardzo energicznie gabinet austrjacki przeciwko rządowi węgierskiemu, ale poparcie to obliczone było tylko na to, ażeby powstrzymać hrabiego Thuna od zawarcia kompromisu, a tem samem zmusić go do dymisji i utorować drogę gabinetowi niemiecko-liberalnemu, chociażby ten w zupełności zaprzedać miał interesa tej połowy monarchji.

Nikt nie uwierzy, by organa liberalne niemieckie, których tysiące interesów wiąże z handlem i przemysłem austrjackim, na serjo popchnąć chciały gabinet austrjacki do zerwania jedności cłowej. Wiedziały one aż nadto dobrze, że kwestja ugody góruje ponad wszystkiemi sprawami wewnętrznemi i że monarcha, zanim zgodzi się na unię personalną, raczej przyjmie dymisję gabinetu, a przeprowadzenie ugody powierzy temu, kto się tego przeprowadzenia podejmie, chociażby kierunek polityki wewnętrznej doznać miał przez to bardzo radykalnej zmiany.

Obliczone na obalenie gabinetu poparcie prasy liberalnej chybiło jednak celu i dziś — nie tyle rząd, bo osoby ministrów nie wchodzą dla nas w rachubę — ile reprezentowany przez ten rząd kierunek polityczny na całej linji trjumfuje.

Co się tyczy rokowań i ich wyniku, rząd austrjacki od pierwszej chwili stanął na stanowisku, że wspólność banku jest w ścisłym związku z ugodą handlowo-cłową, że więc przywilej bankowy nie może terminem sięgać poza termin tej ugody. Dalej obstawał rząd austrjacki przy tem, że nowy, a dla Węgier korzystniejszy statut bankowy nie może wejść w życie na termin zbyt krótki, a więc na wypadek przedłużenia ugody tylko do roku 1903. W tym kierunku miał hr. Thun sojusznika w zarządzie banku, który przedstawiał, że na termin tak krótki nie może przeprowadzić kosztownej reorganizacji, a tem mniej inwestować 16 miljonów za nowy przywilej. Wynik rokowań, obok — rozumie się — niezbędnych przy kompromisie ustępstw ze strony austrjackiej — przyniósł Austrji zwycięstwo w punktach głównych i zasadniczych.

Rząd węgierski miał do wyboru albo przedłużyć ugodę tylko do roku 1903, przez co i przywilej bankowy przy niezmienionym statucie tylko po ten czas zostałby przedłużony, albo uzyskać zmieniony statut bankowy, a w zamian koncedować dłuższy termin dla ugody. Od tej alternatywy rząd austrjacki pod żadnym warunkiem odstąpić nie chciał. Porozumiawszy się z wpływowymi posłami w Budapeszcie, Koloman Szell wybrał drugą ewentualność, t. j. przedłużenie ugody do roku 1907, przy wprowadzeniu nowej organizacji bankowej i przedłużeniu przywileju do tego samego terminu. Formuła Szella, ustanawiająca inny termin dla ugody, a inny dla przywileju bankowego, upadła zatem. Dalsze szczegóły zawartego kompromisu nie są na razie znane.

Dziś, kiedy kwestję ugody z Węgrami można uważać za załatwioną, nadchodzi czas dla uporządkowania spraw wewnętrznych. Usunięta narazie z pod dyskusji kwestja wydania na podstawie paragrafu 14 ustawy językowej, staje się znów aktualną, tem bardziej, że ogłoszony jeszcze na Zielone świątki program opozycji niemieckiej, czeka odpowiedzi tak ze strony rządu, jak ze strony komitetu wykonawczego prawicy.

Program niemiecki, mimo wielu potworności, jest jednak tego rodzaju, że nie wyklucza porozumienia się, jakkolwiek czyni je bardzo a bardzo nieprawdopodobnem. Porozumienie się jednak czesko-niemieckie i zaprowadzenie ładu w monarchji, jest sprawą tak doniosłą, że nie wolno przeoczyć ani promyka nadziei. Zrozumieli to nawet bezpośrednio interesowani politycy czescy i — jak jednozgodnie zapewniają — występowali w komisji parlamentarnej bardzo a bardzo umiarkowanie. Rozumie to z dawien dawna dbałe o interesa morawskie i utrzymanie instytucji konstytucyjnych kierownictwo Koła polskiego, a niewątpliwie najgorliwiej dążyć musi do tego celu stojące na rozdrożu stronnictwo katolicko-ludowe. Powtarzam, że nadzieja powodzenia jest bardzo nie wielka, a jednak próba zrobioną być musi i to z wielką ostrożnością, bo doświadczenie uczy, że podejmowane w tym kierunku próby, skoro zawiodły, pozostawiały po sobie tylko większe jeszcze rozgoryczenie.

r.

Z Poznania.

(ok.) Będziemy mieli wkrótce wiec prowincjonalny, na który przybędą delegaci ze wszystkich stron księstwa, ponieważ uchwalono, aby każda polska parafja przysłała chociażby po jednym delegacie. Wiecu takiego już dawno u nas nie było; przed kilku laty mieliśmy wiec katolicki, obecny ma mieć wyłącznie charakter narodowy.

Niemcy już się przestraszyli przygotowań samych i hakatystyczny tutejszy dziennik *Posener Zeitung* wystąpił w artykule wstępnym z denuncjacją, wykazując, że mamy jakąś tajną organizację i że istnieje u nas coś w rodzaju komitetów z r. 1863, funkcjonujących na dany rozkaz z Poznania. Z denuncjacyj takich mało sobie robimy, ponieważ w takiem szczęśliwem znajdujemy się położeniu, że rząd nam nic szkodzić nie może, a to z tej prostej przyczyny, że co mógł, to już pod tym względem zrobił. Wobec rządu to jedno chyba zająć możemy stanowisko, jeżeli mu na wiecu powiemy, aby się nad tem dobrze zastanowił i odpowiednie wyciągnął konsekwencje, czy to na zdrowie monarchji pruskiej wyjdzie czy nie, że ma 4 miljony poddanych wiedzących, że są uciskani i prześladowani...

Więcej nas zajmuje pytanie, jakie znaczenie wiec będzie posiadał w naszem życiu narodowem, czy na wiecu przyjdzie do zgody i porozumienia ostatecznego pomiędzy dwoma stronnictwami i jaki wogóle weźmie kierunek nasza polityka wewnętrzna; słowem, jak mamy urządzić naszą obronę narodowościową w stosunkach obecnych?

Niestety pod tym względem nie wszystko się tak zapowiada, jak tegobyśmy sobie życzyli. Otóż inicjatorami wiecu byli wyłącznie ludzie, należący do stronnictwa konserwatywnego, ludowców do głównego komitetu nie przypuszczono i cały program w sekrecie przed nimi układano. Wprawdzie później inicjatorowie zaprosili także ludowców i to osobistości, stojące na czele ruchu, ale część tylko dla wiecu pozyskano. Ludowcy głównie dla tego podpisów pod odezwą nie dają, ponieważ mają nieuzasadnione zresztą obawy, że wiec zwołany został przez „partję ugodową" dla podreparowania upadających jej wpływów i dla pokierowania sprawą narodową w myśl owej polityki, którą ze swego stanowiska uważają za zgubną dla sprawy. Tymczasem wielu daje się przekonać, że o polityce ugodowej nie ma mowy; przeciwnie, wiec stanie na stanowisku, na jakiem stanąć mogą ludowcy i nieludowcy z czystem sumieniem. Należy się więc spodziewać, że i resztę się pozyska, zwłaszcza, jeżeli się da im pewną rękojmię, że wiec nie będzie wyzyskany ni w jednym, ni drugim celu.

Na zakończenie opowiem wam autentyczną historję, jaką tu sobie opowiadają o ostatniej podróży ministra oświaty Bossego po naszem Księstwie. Rzecz tyczy się szkoły wiejskiej. Otóż tutaj w rejencji postanowiono. aby ministra zaprowadzić do pewnej szkoły wiejskiej w powiecie Jarocińskim. Gdy szkołę oznaczono, otrzymał nauczyciel wskazówkę, aby wbił w pamięć dzieciom odpowiedzi niemieckie na pewne pytania. Przez cały miesiąc przyjeżdżał codziennie do owego nauczyciela inspektor szkolny, aby się przekonać, czy rzecz pójdzie gładko. Minister wreszcie przybył i rzecz oczywiście poszła gładko. Ale i ministrowi coś podpadło, więc chciał po drodze wstąpić do innej szkoły wiejskiej, ale pan inspektor i radca wzięli się na sposób. Kazali oni woźnicy tak jeździć, że po drodze żadnej szkoły nie było. Pan minister wrócił do Berlina w przekonaniu, że szkoła pruska znakomicie funkcjonuje, jako aparat germanizacyjny.

Rosjanie o Rusinach i języku ruskim.

Jak już donieśliśmy, w sierpniu b. r. odbędzie się w Kijowie zjazd archeologów. W sprawie tej *Nowoje Wremja* zamieszcza następującą korespondencję z Kijowa:

„Przygotowania do sierpniowego zjazdu archeologicznego w pełnym biegu. Zaczęto już wręczać bilety dla uczestników zjazdu przeznaczone; podczas zjazdu urządzone zostaną ciekawe wystawy. Program zjazdu ogłasza, iż wszelkie debaty i dyskusje na posiedzeniach ogólnych i poszczególnych w sekcjach, odbywać się będą w języku rosyjskim, ale komitet naukowy zjazdu może wyznaczyć oddzielne posiedzenia, na których dyskusje mogą być prowadzone w językach: francuskim, niemieckim oraz w językach Słowian południowych i zachodnich. Tak więc w zasadzie pozwolono referaty odczytywać i dyskusje prowadzić po polsku. Wypływa z tego uwzględnienia mowy polskiej w Kijowie to, iż w zjeździe wezmą udział liczni goście polscy z Galicji i Poznania, oprócz uczonych polskich z Warszawy i innych miast w Królestwie Polskiem. Towarzystwo polskie w Kijowie gotuje się do przyjęcia gości-Polaków z wielką serdecznością. W polskich domach będą dla nich przygotowane mieszkania. Nawet przewodnik po Kijowie drukuje się po polsku. Są spodziewane liczne referaty w języku polskim. Pozwolenie, udzielone Polakom, wzbudziło zazdrość wśród ukrainofilów miejscowych i zakordonowych. Pragną oni bądź co bądź utworzyć sekcję ukraińską, w którejby referaty i dyskusje wygłaszano po malorusku. Pierwszy krok w tym kierunku już zrobiono. Komitet urządzający zjazd otrzymał od „Towarzystwa Szewczenki" we Lwowie list, podpisany przez prof. Hruszewskiego, wychowańca uniwersytetu kijowskiego, wykładającego na uniwersytecie lwowskim kurs historji ruskiej, w tym żargonie ukraińskim, który chłopomani rosyjscy zowią maloruskim językiem literackim — i przez Iwana Frankę. W liście tym podpisani zapytują komitet, czy na zjeździe referować będzie można po malorusku, gdyż wielu uczonych galicyjsko-ruskich chciałoby wygłosić prace swe w języku maloruskim, nie umiejąc (?) po rosyjsku. Komitet kijowski uważa się za niekompetentny pod tym względem i zwraca się z zapytaniem do cesarskiego towarzystwa archeologicznego w Moskwie. Stąd nadchodzi przychylna dla patrjotów ukraińskich odpowiedź: „czytanie referatów i dyskusja może się odbywać po malorusku, ale druk prac tych musi być rosyjski. Taka odpowiedź — kończy *Now. Wremja* — z radością została przyjęta przez kijowskich ukrainofilów, którzy skorzystają ze sposobności publicznego pobełkotania w ulubionym żargonie, choćby pod nazwą galicyjskiego".

Do korespondencji powyższej redakcja *Now. Wrem.* dopisuje takie uwagi:

„Zdawałoby się, że zjazd archeologiczny kijowski ma zbyt poważne własne swe zadania, iżby godziło się wikłać je wcale nie archeologiczną kwestją, w jakim języku mają odbywać się obrady naukowe i co nazywać językiem, a co narzeczem. Zdawałoby się, że im zrozumialszy jest język dla większości słuchaczy, tem lepiej nadaje się on do rozpraw naukowych, ale, jak się pokazuje, ze strony niektórych uczestników wynikła pretensja, by referaty swe odczytać koniecznie „w języku maloruskim." Z równem prawem mogłaby każda miejscowa gwara lub żargon rościć sobie pretensje do równouprawnienia ich w obradach kijowskiego zjazdu archeologicznego. Gdyby jednak wszystkie takie życzenia były spełnione, zjazd naukowy ujrzałby się na szczycie wieży Babel, z której właśnie narody się rozbiegły. A jednak, jak pisze nasz korespondent kijowski, amatorowie obrad naukowych „w języku maloruskim" czynią widocznie nie bez powodzenia starania na rzecz tego „języka." Carskie Towarzystwo archeologiczne w Moskwie udzieliło jakoby odpowiedzi, która wprawiła w radosne uniesienie „chochłomanów." Ach, ci chochłomani, ci chochłomani! Że też nie czują oni, jak komiczny będzie wygląd uczonego, który zmuszony będzie umyślnie starać się przemawiać z katedry po rosyjsku tak, aby słuchacze rosyjscy go zrozumieli?! Bo cóż to będzie za język „maloruski," któryby zrozumieli wszyscy Rosjanie? Uprzejmość dla gości jest obowiązkiem; pojmujemy też, że dla gości, nie znających języka rosyjskiego, projektuje się osobne posiedzenia, na których mówić się będzie w językach francuskim, niemieckim i słowiańskich, w tej liczbie w polskim. Ale „język maloruski" — dla kogo ta uprzejmość? W każdym razie nie odpowiada ona historycznemu i w ogóle zdrowemu poglądowi, którego nie brak przecież Malorusowi, który oswoił się dawno z tą myślą, że język rosyjski jest językiem całego ucywilizowanego świata rosyjskiego, a w tej liczbie także i ucywilizowanych Malorusów. Tego rodzaju wypadkowe i oryginalne ze względu na swą małostkowość epizody, zdarzające się jednak od czasu do czasu, wysuwają same przez się kwestję języka rosyjskiego, jako języka wszechsłowiańskiego.

Dzieje i cywilizacyjne przodownictwo narodu rosyjskiego uznają wszędzie w świecie słowiańskim. szkoda też, że dla Słowianina trzeba ustanawiać jakieś ogólne „prawidło". iżby uczuł w sobie chęć spełnienia tego, co dyktuje mu samo przekonanie wewnętrzne.

---

(50)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

Potem poszła do dzwonka i spytała wchodzącego lokaja:

— Pani jeszcze nie wróciła?

— Jeszcze nie!

— Posłałeś moją kartkę? Co pan hrabia odpowiedział?

— Że natychmiast służy.

— Jak tylko pani wróci, podawać obiad.

Lokaj wyszedł, usiadła na swem dawnem miejscu i mówiła, jakby wracając do przerwanej rozmowy:

— Jestem tak zmęczona dzisiejszą zabawą, jakbym ciężko pracowała. Mama wyrzuciła mnie przed bramą i pojechała do chorej kuzynki. Pojutrze czeka mnie raut na dobroczynność; w niedzielę mamy zaproszenie do księżnej Fanny, ale to mi się okroi, bo w piątek wyjedziemy. W każdym razie na kwestę wielkanocną musimy przyjechać. Pewnie tam na wsi straszne błoto i bezdróż?

— Dosyć, żeby nie przejechać, a za mało, by się utopić — odparł, równie jak ona, swobodnie.

W tej chwili wszedł Adam. Zwróciła się do niego.

— Mój drogi, wypisałam sobie hrabiego Romana. Trzeba, żebyś go poprosił o protekcję w sądzie, on ich tam wszystkich zna.

— Prawda! Że mi to na myśl nie przyszło? Bądźże spokojny o swą sprawę.

— Poco państwo mną sobie głowę zaprzątają! — odparł Aleksander zmięszany.

— Cóż znowu? Interes rodzinny! — rzekł Adam.

— I czysty egoizm. Im prędzej pan wróci, tem nam będzie spokojniej i wygodniej — dodała Gizella. — Czego się dla interesu nie czyni! *Toutes les bassesses possibles!*

Miała znowu lekceważący, pogardliwy wyraz twarzy, a on snać uznał się pobitym, słabym, bo zamiast odciąć się podobnem, głowę spuścił, bardzo nieszczęśliwy.

Tego wieczora, wracając do hotelu, błądził długo po ulicach, szedł bez celu, zamyślony i czynił z sobą ścisły rachunek.

— Stało się. Pobije mnie, ilekroć zechce, opęta i uczyni, co jej będzie w danej chwili korzystne. Teraz nie dałbym za swą wolę i siłę arkusza starej gazety. Przepadłem.

A przecie wiem, kto ona. Rozpieszczona miljonerka, zimna kokietka i znudzona szczęściem jedynaczka. Nie dba o mnie, ani czuje sympatji. Potrzebny jej jestem na administratora, jest pewna swej potęgi i czaru, zdobycz trzymać będzie, bo jej z tem wygodnie, a jeślibym kiedy zapomniał dzielącej nas granicy, wyrzuci mnie za drzwi. To jest doskonale obmyślany interes.

Ale dotąd byłem i ja pewny siebie, poddawałem się zabawie, jak silny człowiek daje się wyzyskiwać dziecku. Ale dziś uczułem raz pierwszy, co jest władza i co jest niewola. Przepadłem ze szczętem, tembardziej, żem się ze słabością zdradził. Jestem skazany na dożywotnią niewolę! Trzeba choć pozory ratować, choć honoru nie utopić w tem opętaniu. Dotąd walczyłem ostre na ostre, bom ją postanowił zdobyć. Wysoko, daleko była, na szklanej górze, byłem w swoim żywiole. Teraz trzeba sobie jeszcze trudniejsze zadanie postawić, trzeba milczeć!

Stanął nagle, podniecony tą myślą.

— Olek, rozumiesz ty, warjacie, trzeba milczeć. Będzie cię kokietować — milcz; będzie się pastwić — milcz; wyzyska cię i rzuci — milcz; każe ci służyć gachom, narzeczonemu, mężowi — milcz! Rozumiesz ty! To także coś warte, takie milczenie! Potrafisz? Zdzierżysz? Decyduj się, albo pal sobie w łeb, kiedyś tchórz! Innego nie ma wyboru!

W łeb palić! — a matka! Więc milczeć!

Chyba jeszcze masz nadzieję się wyzwolić, to uchodź!

Sam sobie odpowiadając, głową potrząsnął, a potem znowu szedł, szedł i nowem tem postanowieniem nabijał sobie głowę.

— Będę milczeć, wytrzymam, może to jeszcze trudniejsze, niż walka. Wytrzymam i zmilczę wyzysk i urąganie, pastwienie się i lekceważenie!

Aleć ja jej pożądam, jak szaleniec, jak zmilczę kokieterję?

„Jak nie dotrzymasz sam sobie słowa, pal w łeb, boś zdrajca" — odpowiedziało w rozegzaltowanej duszy. — Ano, naturalnie, racja! — zakończył sprawę i był już zdecydowany.

Rozejrzał się przytomniej, zorjentował gdzie jest i zawrócił do hotelu. Był znowu silny, bo wynalazł sobie zadanie, warte zachodu...

W tydzień później, po wyroku, poddał się na cztery miesiące aresztowi. Miał tedy czas przed sobą rozmyślać i postanowić, jak się do dzieła weźmie. Rozmyślał zaś o urzędowym, więziennym chlebie, bo pięćset rubli najsumienniej stracił w Warszawie, chociaż w listach upewnił matkę, że mu na niczem nie zbywa. Nikt też nie przerywał mu rozmyślań, bo nikt go nie odwiedził, tylko, że pamiętano o nim, dowiedział się z ostatniego listu matki. Pisała, że miała wizytę pań ze Zborowa, które bardzo uprzejmie dopytywały się o termin jego powrotu.

Zapewne był bardzo potrzebny do żniw nadchodzących.

VII.

Pewnego dnia, w końcu lipca, Adam Kalinowski przyszedł na obiad niezwykle wesół i zaraz powód swego zadowolenia oznajmił damom.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Dlatego to tak powoli dojrzewa i skupia swe siły słowiańszczyzna".

Może tem głos rosyjski otrzeźwi nieco naszych galicyjskich moskalofilów?!

Listy z kraju.

Stryj 10 czerwca. (*Poświęcenie sztandaru*). Nasza ochotnicza straż kolejowa obchodziła wielką uroczystość, albowiem poświęcała swój sztandar. Po uroczystości odbył się wspaniały bankiet, na którym wniósł chrzestny ojciec sztandaru, inspektor warsztatów kolejowych p. Stanisław Majewski, zdrowie radcy dworu p. Wierzbickiego. Nastrój panował bardzo serdeczny wśród gości i straży. Owacyjnie przyjmowała także straż delegatów z innych miast, niemniej inspektora p. Majewskiego i energicznego swego naczelnika straży, inżyniera p. Franciszka Meissnera. Popołudniu straż kolejowa urządziła przy dźwiękach muzyki kolejowej wycieczkę na Austerję.

Zagórz 9 czerwca. (*Znieważenie dziecka polskiego.*) Przed kilku tygodniami donosiłem wam, iż ks. Teofil Kałużniacki, wicemarszałek naszego powiatu, przybywszy do szkoły w Zagórzu, uderzył w twarz jednego z uczniów, syna urzędnika kolejowego za to, że uczeń ów na powitanie ruskie ks. Kałużniackiego, odważył się powiedzieć po polsku: na wieki wieków. Ks. Kałużniacki w kilka dni po mojej korespondencji przysłał wam sprostowanie, w którem twierdził, że ucznia owego wcale nie bił po twarzy, lecz, że „chcąc spędzić grymas z jego twarzy, lekko się jej dotknął". Jakie to było dotknięcie, najlepszym tego dowodem ten fakt, że dziś po przeprowadzeniu rozprawy na skargę ojca owego ucznia, sąd sanocki skazał ks. Kałużniackiego za znieważenie dziecka polskiego na dzień aresztu.

Dodaję, że ks. Kałużniacki jest kandydatem do Rady państwa w miejsce śp. Wiktora. Dziś chyba po tem napiętnowaniu ks. Kałużniackiego przez wyrok sądowy kandydatura jego jest wprost niemożliwą. Kto znęca się nad dziećmi polskiemi za to, że przemawiają po polsku, ten chyba nie może być reprezentantem ludu polskiego w Radzie państwa.

Zaburzenia antisemickie w Humaniu.

W *St. Petersburskich Wiedomostiach* czytamy co następuje: „W środku miasta, na granicy starej i nowej dzielnicy, znajduje się świątynia prawosławna pod wezwaniem św. Mikołaja Cudotwórcy. Przed świątynią leży rozległy plac z bulwarem na końcu. Na placu tym w sobotę, w dniu 15 maja wieczorem, trzech chłopców żydowskich obrzucało się kamieniami, przyczem przypadkowo kamień trafił w okno nad drzwiami z wejściem do soboru i wybitą została szyba. Na wszczęty hałas wyszedł z cerkwi starosta, a za nim kilku parafian. Starosta zawołał stójkowego z najbliższego posterunku i kazał mu aresztować winnego. Chłopcy na widok stójkowego zaczęli uciekać. Za jednym z nich jednak pobiegł stójkowy i zaprowadził chłopca i jego ojca do drugiego cyrkułu, gdzie sprawdzono tożsamość osób i sporządzono protokół, poczem ich wypuszczono. Zebranemu w pobliżu mieszkania komisarza gronu mieszczan, wśród których widziano nawpół bosego człowieka, silnie gestykulującego, uwolnienie winnych nie spododobało się, wskutek czego zaczęto pod ich adresem wymyślać. W niedzielę kolportowano wśród ludności chrześcjańskiej wiadomości o niebywałych rzeczach i rozmaite kłamliwe pogłoski o rzekomem znieważeniu przez żydów świątyni prawosławnej i nawet duchownego. Wszystkie te pogłoski miejscowi włościanie i mieszczanie, znający żydów miejscowych, przyjmowali z niedowierzaniem i nawet stronili od podżegaczy. Jednakże znaleźli się łatwowierni, którzy dali się złapać na wędkę. Obszarpani przybysze, którzy pili cały dzień, zaczęli zaczepiać przechodzących żydów, przyczem obili żydówkę. Zebrał się tłum i z krzykiem „bić żydów" ruszył do miasta. Było to na kresach, znanych pod nazwą „Rakówka." Tam jeden z tłumu podniósł siedzącego na chodniku dzieciaka żydowskiego, zawołał wyrostka-chrześcjanina i rzekł mu: „masz, ucz się bić żydziaków." Nadbiegła matka wyrwała swe dziecko i ukryła się w izbie przy akompanjamencie głośnego śmiechu tłumu. Na skutek hałasu zbiegli się z pobliskich posterunków stójkowi, którzy starali się rozprószyć tłum, zawiadomiwszy jednocześnie o zajściu kancelarje cyrkułowe. Na miejsce zbiegowiska przybyli komisarze i ich pomocnicy z isprawnikiem powiatowym p. Mikłaszewskim i jego pomocnikiem p. Miszurowem na czele. Tłum udało się wkrótce rozpędzić, bez potrzeby uciekania się do surowych środków. Jednakże w mieście zauważono popłoch, — i ruch gorączkowy na ulicach. Sklepy pozamykano w niezwykłej godzinie. Ażeby uspokoić mieszkańców, dzięki staraniom isprawnika, przysłano do miasta dwie roty żołnierzy, którzy przepędzili całą noc na ulicach miasta i jedynie o godz. 8 z rana, w d. 17 maja, ze śpiewami wrócili do obozu. Ludność mimo to spodziewa się zaburzeń w czasie najbliższych dni targowych."

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Wtorek 13 czerwca.

Teatr hr. Skarbka: „Otello", tragedja. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (13): Antoniego z Padwy. Wschód słońca o godzinie 4 minut 6, zachód o godzinie 7 minut 54.

Za spokój duszy śp. Edwarda Jędrzejowicza, b. szefa krajowych szkół rolniczych w wydziale krajowym, odprawiono w oktawę śmierci nabożeństwo żałobne w kaplicy zakładu czernichowskiego, w którem wzięli udział wszyscy profesorowie, funkcjonarjusze i uczniowie szkoły. Grono profesorów wysłało do p. Marjana Jędrzejowicza telegram kondolencyjny.

Z życia i z bruku. W nocy z piątku na sobotę przytrzymano u Eizyka Herzberga w Kulczycach koło Sambora dwa konie, dobrze odżywione, pochodzące z kradzieży. Znaleziono także i wóz chłopski w dobrym stanie; Eizyka aresztowano a konie wraz z wozem oddano w przechowanie wójtowi gminy Petrowi Romaniczynowi.

Szynkarzowi Brellowi, mieszkającemu przy ul. Słonecznej l. 13. rozbito ubiegłej nocy ladę szynkowną i zabrano z niej różne kosztowności, między innemi kulczyki brylantowe, broszki dwie złote itd.

Patrol policyjna przechodząca wczoraj rano obok zakładu św. Teresy spłoszyła kilku rabusiów, którzy dostawszy się na strych zakładu zrzucali stamtąd pozbieraną w 4 tłumoki bieliznę.

Sarze Brandeles, która wczoraj w nocy przyjechawszy z Sadagóry, znalazła się na głównym dworcu, dwóch jakichś rzezimieszków zabrało duży bronzowy kufer. Indywidua podawały się za pakierów. Brandeles tedy bez oporu oddała im kufer, aby go już więcej nie ujrzeć.

I piernik może się stać przyczyną awantury i zamieszania. W szynku Janczera w rynku zabawiali się wczoraj „różne ludzie". Gdy szynkarz oddalił się na chwilę do sąsiedniego pokoju, jeden z zapijających się z niesłychaną szybkością podważył szufladę skrytki bocznej szynkwasu i wydobył stamtąd duży wspaniały toruński piernik. Co żyło, rzuciło się na słodki skarb, niszcząc go w drobne kawałki. Gdy szynkarz wrócił — zastał już tylko szczątki swego piernika. Dwóch uczestników złodziejskiej biesiady Kowalskiego i Białusa aresztowano.

Do szynku przy ulicy Kościopalnej l. 6. przyszedł wczoraj Józef Lein, murarz w podpitym stanie i zażądał kwarty wódki. Gdy mu jej szynkarz odmówił, Lein wpadł w taką wściekłość, iż rzucił się na szynkwas, sprawiając tam wśród kieliszków, flaszek i szklanek okrutne spustoszenie. Po chwili jak na gruzach Jerozolimy stał otrzeźwiony brzękiem tłuczonego szkła murarz i z boleścią na to spoglądający szynkarz.

Okuliście dr. Bałłabanowi, mieszkającemu w swej willi w Brzuchowicach skradziono wczoraj całą kasetkę z srebrem stołowem, zupełnie nowem i jeszcze nieznaczonem, wartości około 120 zł. Sprawca swą cenną zdobycz uniósł gdzieś w lasy brzuchowickie.

Michała Szymeczkę, pobitego w niemiłosierny sposób przez sprawców, których nazwiska podać nie umie, w bójce ulicznej na placu Słonecznym, opatrzyło wczoraj pogotowie ratunkowe.

Jeden dowód więcej na brutalne zachowanie się i rozbestwienie żołnierzy. Wczoraj późnym wieczorem jakiś ułan „zugsführer" podpiwszy sobie na umor uczepił się służącej Katarzyny Zielonki (działo się to jak zawsze, za żółkiewską rogatką) i zaciągnął ją gdzieś do jakiejś szopy, aby tam w brutalny sposób nastawać na jej cnotę. Kiedy ta stawiała mu rozpaczliwy opór — ułan rozwścieklony dobył szabli i ciął ją przez lewe oko tak silnie, iż ta z dużą, głęboką 6 cm., długą raną zjawiła się na stacji ratunkowej, z płaczem opowiadając wypadek i prosząc o zaopatrzenie. Możeby władze wojskowe tak gorliwe z zastosowywaniem §. 19. i ten wypadek sprostowały, albo też doniosły, iż ułan ów został odszukany i jak na to zasłużył ukarany.

Od radnego prof. Thulliego otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: *Monitor* w ostatnim numerze podaje wiadomość, że radni katoliccy kandydują na prezydenta miasta prof. Rydygiera i gorszy się tem bardzo. Wobec tego oświadczyć muszę stanowczo, że w obozie naszym nikomu nawet przez myśl nie przeszło stawiać tej kandydatury, a to najpierw, bo prof. Rydygier jako świeży radny i niedawno przybyły do Lwowa za mało jest obeznany ze stosunkami miejskimi, a powtóre, że nigdyby tego wyboru nie przyjął, bo musiałby porzucić profesurę, wielką praktykę lekarską i zajęcia naukowe. Wobec tego łatwo zrozumieć, że cała ta wiadomość jest zupełnie bezpodstawną i przyłączyć się tylko muszę do ubolewania *Monitora* nad niedorzecznościami, jakie się wylęgają w niektórych głowach.

Przebicie betonu Pełtwi dla wodociągów. Aby przeprowadzić rury wodociągowe w żądanej głębokości, trzeba będzie dla jednej odnogi rur wodociągowych przebić beton Pełtwi. Przebicie to jest tem trudniejsze, że beton ten grubości 50 cm. jest niezmiernie twardy, twardszy nawet od kamienia. Aby go przebić, trzeba będzie wywiercić w kilkunastu miejscach świdrem stalowym odpowiednie otwory. W otwory te wbijać się będzie równocześnie duże walce żelazne, od których prężenia beton równocześnie wzdłuż całej długości żądanej pęknie. Jest to praca żmudna i kilka dni roboty wymagająca, ale konieczna.

Kratter. W kronice z dnia 11 czerwca umieściliśmy za *Słowem polskiem* notatkę o tem, iż Kratter prawdopodobnie do Lwowa nie wróci, gdyż starszy prokurator państwa we Lwowie, miał się oświadczyć przeciwko wydaniu mu glejtu. Okazuje się teraz, że ta notatka jest nieprawdziwą, gdyż w sprawie tej otrzymujemy następujące pismo: „Na zasadzie § 19 u. pr. proszę uprzejmie o zamieszczenie sprostowania w łamach kroniki najbliższego numeru *Dziennika polskiego*, że wiadomość ta jest mylną, albowiem starszy prokurator państwa we Lwowie w sprawie dania listu żelaznego Kratterowi dotychczas wcale się nie oświadczył. Lwów dnia 10 czerwca. C. k. prokurator państwa *Hayderer.*"

Obywatelstwo honorowe nadała rada gminna m. Szczerca za zasługi położone około rozwoju miasta p. Romanowi Aleksiewiczowi, obecnie radcy sądu w Uhnowie. Nadto deputacja radnych z p. Cyrylem Malickim na czele wręczyła p. Aleksiewiczowi dyplom honorowy.

Z za kulis koszarowych. Donoszą z Przemyśla: Odbyła się w tutejszym sądzie wojskowym rozprawa przeciw szeregowcowi 98 p. p. Henrykowi Feuerowi i zugsführerowi Wieslowi o zdradę wewnętrznych tajemnic koszarowych prasie. Henryka Feura zasądzono na 16 tygodni aresztu, odliczając mu 8 tygodni z przesiedzianego pięciomiesięcznego aresztu śledczego, Wiesla zaś zasądzono na 10 tygodni aresztu i degradację z odliczeniem 8 tygodni aresztu śledczego, w którym również 5 miesięcy przesiedział, Obydwu zasądzonych podejrzywano o donoszenie szczegółów z życia żołnierskiego redakcji *Głosu Przemyskiego*.

Usiłowane samobójstwo. Plutonowy 10 p. p. w Przemyślu Wójcik usiłował odebrać sobie życie w koszarach przy ul. Dobromilskiej i ciężko się poranił. Powodem usiłowanego samobójstwa byłby ciągłe sekatury z jakiemi się ze strony swoich przełożonych spotykał. Kula przeszyła mu lewą łopatkę i wyszła bokiem.

Wystawa przeglądowa bydła włościańskiego z powiatów bohorodczańskiego i stanisławowskiego odbędzie się we czwartek dnia 15 bm. o godzinie 2 popołudniu na Targowicy przy ul. Halickiej w Stanisławowie.

Kardynała Koppa, zwiedzającego kościoły w swej części djecezji austrjackiej spotkała arcyniemiła niespodzianka. W Morawskiej Ostawie ludność czeska i polska ostentacyjnie na powitanie jego nie przybyła, tak, że kardynała, który tam bierzmował, przyjmowali przeważnie żydzi tylko. Donosząc o tem pismom czeskim, korespondenci przytaczają różne zdania, które lud o kardynale wypowiedział, świadczące, że lud pojmuje doskonale niewłaściwość takiego postępowania. *Narodni Listy* sądzą, że ks. Kopp nie może być arcypasterzem tamtejszego ludu bez szkody dla kościoła katolickiego.

Najliczniejsza familja całego świata jest z pewnością familja Webbów, zamieszkująca obecnie cały okręg Cumberland w Kentucky. Głowa tej tak wspaniale rozmnożonej rodziny pan Jackson Webb, liczący lat 80, posiada tylko 19 dzieci, 175 wnuków i 100 prawnuków. Brat jego Milles Webb, któremu się zmarło w 78 roku, posiadał przeszło 400 potomków, wśród tych 105 wnuków i 150 prawnuków. Nie wyliczając już dalszych w tym kierunku powodzeń odrośli rodziny Webów, konstatujemy, iż zatem obliczają jej członków na 12000 ludzi. Co do tych błogosławieństwo Pana „crescite et multiplicamini" spełniło się w szerokiem tego słowa znaczeniu.

Gdzie się podziały z Dunaju węgorze. Chcąc odpowiedzieć na powyższe pytanie, Dr. Hofer z Monachium zajął się gorliwie badaniami w tym kierunku. Ostatecznie doszedł on w rezultacie do tego, iż węgorz w okresie przetwarzania się przebywa tylko w morzu i to w głębokości najmniej 500 m. Tymczasem morze czarne z powodu zbytniej zawartości siarki stało się w tej głębokości niemożliwem dla wszelkich stworzeń żyjących. Dalsze więc rozmnażanie się węgorzy w Pontusie stało się niemożliwem. W ten sposób wędrówka węgorzy ku Dunajowi została udaremnioną.

Sztuczka reklamy. Pomysłowi impressarjowie scenicznych gwiazd w Ameryce, coraz to nowych chwytają się sztuczek, ażeby swe protegowane rozsławić i zapewnić im w ten sposób powodzenie. Oto departament państwa w Waszyngtonie uwiadomiony został po wszelkiej urzędowej formie, iż pewna aktorka w Tanger dostała się niewytłómaczonym sposobem do haremu namiestnika sułtana w Marokko; było to tem prawdopodobniejsze, iż owa piękność rzeczywiście studjowała życie haremów z wielkiem dla siebie niebezpieczeństwem. Wobec podobnego zawiadomienia maszyna biurokratyczna została puszczona w ruch i konsul odnośny Stanów zjednoczonych otrzymał kablem podmorskim urzędowy rozkaz natychmiastowego zarządzenia wszystkiego, aby tylko ową piękność uwolnić. Jakież było jednak zdziwienie departamentu, kiedy wezwany konsul również drogą kablu odpowiedział, iż w Tangerze o podobnej śpiewaczce nikt nic nie wie i że ona tam nigdy nie przybywała. Ostatecznie jednak sens moralny całej tej historji był ten, iż owa aktorka miała w ten sposób niebywałą dotąd reklamę a w ślad zatem i duże powodzenie, departament zaś zapłacił spore koszta spowodowanej tem korespondencji kablem, zwłaszcza iż jedno słowo opłacało po 2 dolary.

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej śp. Kamilli Poh, odbyło się w sobotę o godz. 10 przedpołudniem wobec licznej publiczności, przeważnie pań i panien, towarzyszek i uczenic zmarłej. — Po solennem nabożeństwie żałobnem, odprawionem przy kilku równocześnie ołtarzach kościoła OO. Karmelitów, nastąpiło poświęcenie tablicy przez ks. profesora Wolcza, który w ciepłych słowach podniósł zasługi, niezmordowaną pracę, słodycz umysłu i gorący patrjotyzm śp. Kamilli — jako wzór polskiej niewiasty — przodowniczki na polu oświaty młodego pokolenia. — Tablica z czarnego marmuru belgijskiego, umieszczoną jest po lewej ręce, pod drugą arkadą głównej nawy i mieści w sobie skromny a wymowny napis: „Kamilli Poh, przełożonej zakładu wychowawczo-naukowego dla Polek, * 1838 † 1895, wdzięczne uczenice": „A życie Twoje, to życie pracy i zaparcia. *Ave Maria.*"

Egzamin dojrzałości odbył się w gimnazjum w Drohobyczu pod przewodnictwem inspektora krajowego p. Emanuela Dworskiego w dniach 5—6 czerwca rb. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Bromowicz Stanisław, Cetnarski Lubin (z odznaczeniem), Gottlieb Mendel, Kindiy Włodzimierz, Kobryn Włodzimierz, Körner Izaak, Krajczyk Bazyli, Łańcucki Erazm, Łukaszewicz Augustyn, Mendelsohn Mojżesz, Strzetelski Marjan, Szych Ignacy, Wacławik Ludwik, Zeimer Szaje, Żobrowski Mieczysław (z odzn.). Na rok jeden reprobowano 1 u znis, do egzaminu poprawczego po ferjach pozwolono przystąpić 2 abiturjentom.

Linja telefoniczna Lwów-Wiedeń była dziś w nocy przerwaną i dlatego nie otrzymaliśmy wczoraj depesz telefonicznych.

Romans trędowatego. Z odosobnionego oddziału kliniki medycznej w Halli nad Saalą, uciekł przed kilku dniami dotknięty straszną chorobą trądu robotnik fabryki cygar, nazwiskiem Leiter. Jak teraz stwierdzono, miał on romans z dozorczynią kliniki, wdową L., która go pielęgnowała. Przed kilku dniami wniósł Leiter podanie, aby go wypuszczono z kliniki, ponieważ ma zamiar ze swoją narzeczoną udać się do kolonij holenderskich, gdzie mu zapewniono posadę dozorcy na plantacjach.

Podanie to przedłożono przedstawicielowi rządu, a ten odniósł się do ministra oświaty Bossego. Zanim jednak przyszła odpowiedź z ministerstwa, otrzymał Leiter poważną sumę pieniędzy z Holandji. Postanowił nie zwlekać dłużej z wykonaniem swego planu; skrócił więc całe postępowanie w ten sposób, iż w nocy drapnął przez okno i zniknął bez śladu. Jak przypuszczają, zbieg udał się istotnie przez Holandję do którejś z kolonij holenderskich.

Suknie ze skór kurzych. W jednym z najpierwszych magazynów mód w Paryżu wystawiono niedawno suknię sporządzoną z garbowanych skór kurzych. Jakkolwiek wydaje się to wcale nieprawdopodobnem, suknia ta miała się odznaczać nadzwyczajną pięknością i trwałością. Wykonano ją na zamówienie ekscentrycznej pani Modtbaude, która ją dopiero raz przywdziała na wieczorek u posła rosyjskiego. Do zrobienienia samej spódnicy potrzeba było użyć skóry z 800 kur; dużo łokci potrzeba było jeszcze na rjuszkę, którą suknia była obszyta. Po uszyciu, suknię malował jeden z pierwszych malarzy w prześliczne kwiaty. Zakończenie talji wyciętej stanowiła rjuszka z piór żółtawych. Suknia ta wzbudzała podobno ogólny podziw i wyszczególniała się z pomiędzy wszystkich sukien z brokatu, aksamitu i jedwabiu.

Fałszywe marki podatkowe. W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, wpadły władze na trop oszustwa na wielką skalę. Jeszcze przed rokiem miano silne podejrzenie, że tak zw. 100 dolarowe bony srebrne sfałszowane, znajdują się w obiegu. Po wielu usiłowaniach nabrano przekonania, że źródłem fałszywych bonów jest Pensywalja i gdy tam śledzić poczęto, natrafiono na nowe niespodziewane oszustwo przy puszczaniu w obieg marek podatkowych, nalepianych na skrzynki z cygarami. Po kilku miesiącach dochodzenia aresztowano w Lancaster Williama M. Jacobsa, gdyż dowiedziono mu, że wszystkie od niego wyszłe skrzynki z cygarami, zaopatrzone były w marki fałszywe, na łączną sumę 350.000 dolarów. Aresztowano również i urzędnika podatkowego Samuela K. Downeya, który miał sobie poruczony nadzór nad zakładem Jacobsa, a który dał się przekupić. W sprawę tę wmieszani są jeszcze i znani politycy dawny szef depozytu dla Filadelfji Juhbann i jego asystent Newitt. Nadużywali oni swego stanowiska do przekupywania urzędników.

Najgorszy koniec.

Papa I, znający dobrze swoją córę, do papy II, znającego także dobrze swoją córę:

— Moja córka miała kilkunastu starających się, ale wszyscy źle skończyli.

— A cóż się z nimi stało?

— Jeden uciekł do Ameryki trzech ogłosiło bankructwo, dwóch umarło, a jeden skończył samobójstwem.

Po chwili milczenia papa II:

— Moja córka miała tylko jednego konkurenta, ale i ten źle skończył.

— A cóż się z nim stało?

— Ożenił się z moją córką.

„Dziennik Polski" prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

* **Z Towarzystwa łyżwiarskiego.** Do składu jury, krajowego turnieju tennisowego, weszli: jako superabiter, ks. ordynat Lubomirski, z zastępcą p. Roesslerem z Pragi, a jako sędziowie, pp. Stefan Kossak i Fritz Raus nadporucznik z zastępcami pp. Karolem Richtmanem i Stefanem Riegerem. Wkładka do poczwórnej gry wynosi 5 zł. od pory, od gry zaś podwójnej po 3 zł. od osoby.

Termin zgłoszeń zamyka się z dniem 26 czerwca r. b. Przez 3 dni następne, wyjątkowo tylko, będą mogły być uwzględnione zgłoszenia, lecz tylko za złożeniem podwójnej wkładki.

Zamówienia w dniach rozgrywającego się turnieju na zajęcie siedzeń numerowanych na placu zabaw letnich stawów Panieńskich, załatwia w miarę miejsca rozporządzalnego, kasa dzienna.

* **Maszyny do haftowania.** Firma Singera i Spki która ma swoją filję fabryki do szycia we Lwowie przy ul. Sykstuskiej l. 6, wprowadziła w handel maszyny do haftowania. Maszyny te wykonywują haft tak znakomicie i z taką dokładnością, iż wygląda on lepiej, niż haft, który wyszedł z ręki hafciarki. Na wystawie w lokalu tej firmy można oglądać te przepiękne hafty, a można je na maszynach singerowskich wykonywać już po kilku dniach nauki. Haft maszynowy ma tę wyższość nad ręcznym, iż wykonany jest dokładnie, że nitki haftu rozdzielają się równomiernie i haft ze wszystkich si on z jednakową precyzją jest wykonany. Nitek poprzecznych i podłużnych prawie nie widać i haft cały wygląda jakby dzieło malarza. We wszystkich szkołach żeńskich za granicą i w niektórych w Galicji wprowadzono już naukę na tych maszynach do haftowania. Pożądanem byłoby, aby je zaprowadzono we wszystkich szkołach, gdyż wówczas maszyny te uwolniłyby hafciarki od żmudnej i ciężkiej, a nadzwyczaj nisko nagradzanej pracy, przy której tracą wzrok i zdrowie.

* **Wystawa robót** w szkole PP. Benedyktynek łac. otwarta będzie dnia 16 czerwca rano od 10 do 1; popołudniu od 3 do 6. Dla pań wstęp wolny.

* **Posiedzenie Towarzystwa przyrodników im. Kopernika** odbędzie się we wtorek dnia 13 czerwca o godzinie 6 wieczorem.

Zmarli:

Franciszek Fuchs, doktor wszech nauk lekarskich, wzięty we Lwowie dentysta, zmarł wczoraj.

Seweryna Moskwa, żona emerytowanego poborcy podatkowego, zmarła we Lwowie w 53 r. życia.

W Czerniowcach, zmarł w 55 roku życia Józef Langhaus, były weterynarz powiatowy w Galicji.

W Krakowie zmarł Michał Nałęcz Korzeniowki, rygorozant medycyny, lat 29.

W Popielnikach w pow. śniatyńskim zmarł Grzegorz Bogdanowicz, b. właściciel dóbr, ojciec autora „Pamiętników więźnia stanu", lat 90.

W Rohatynie zmarł ks. Grzegorz Borczowski, proboszcz, lat 84 wieku, a 60 kapłaństwa.

Sylwetki nowych radnych.

Jan Lerski.

Niski, krępy, odznaczający się ruchami żywymi i dykcją dźwięczną, stara się być zawsze lapidarnym i sardonicznym. Należy do tych krawców-mamutów, którzy nożycami swemi wykrawywali dla siebie nieraz wsi i kamienice.

Urodził się w roku 1841 — był czynny w roku 1863, a w 1871 otworzył sklep przy pl. Bernadyńskim l, 3 i równocześnie się ożenił. Jest właścicielem całego czworoboku kamienic, które frontem uśmiechają się szeregiem sklepów, dobrze się rentujących, ulicom Halickiej, Sobieskiego, Krawieckiej i Wałowej. Nieukojony, iż podatek od nich podwyższono mu o 2000 zł., chce je sprzedać... żydkom, choć sam — oddajmy mu tę sprawiedliwość — jest zapamiętałym antisemitą. Ogromnie energiczny w zarządzie towarzystwa właścicieli realności, jest też niestrudzony na strzelnicy, gdzie się wciąż ima strzelby ze skutkiem; od lat trzech jest tam marszałkiem, stąd nazywany „właścicielem trzech kogutów" nie kładąc tamy dalszemu ich ciągowi. Kto wie, czy jeszcze nie doprowadzi do godności... króla kurkowego.

Antoni Mokrzycki.

Będzie jednym z najmłodszych radnych; ojczyzna jego Zamarstynów *cum gajis, boris et graniciebus.* Marzy tylko wciąż o tramwaju, któryby szedł przez jego rodzinną dzielnicę. Zbudowany non plus ultra — twarz okrągła, poczciwa, której ozdobą są małe eleganckie wąsiki i oczy koloru bławata pełne jakiejś wesołej energji i bezpretensjonalnej żywości i słusznie mógłby być nazwany dla swej powierzchowności Apollem z Zamarstynowa.

Z zawodu jest rzeźnikiem, nadto posiada ładną parterową realność na ulicy Panieńskiej, gdzie najchętniej przebywa *procul negotiis publicis*, do których obecnie się zaprzągł. Urodził się w roku 1865 — interes samoistny rzeźnicki rozpoczął w r. 1889, a na niepowodzenie, jak i wszyscy zresztą jego koledzy w zawodzie, wcale uskarżać się nie może. Tak wyrósłszy nie z soli ani z roli, ale z tego co niewinne wołki i cielęta boli, jako rzetelny mieszczanin należy do Strzelnicy. Zapewne na wiadomość o otrzymaniu mandatu „obstalował sobie" barwny kontusz z wylotami. Będzie mu w tem ogromnie do twarzy.

Heuman Józef.

Z zawodu drukarz, jest współwłaścicielem drukarni Pillera. Człowiek ruchliwy i energiczny, interes swój pojmuje ogromnie serjo, należy do tych „burżoa", z którym socjaliści może nie sympatyzują, ale go cenią. Dowodem zresztą tego jest, iż bardzo często jest wzywany na pośrednika w sporach między właścicielem danej drukarni a pracującym w niej zecerem. Urodził się w r. 1857, przeszedłszy fachową praktykę drukarską, rozpoczął samoistnie jako pierwszy zecer *Przeglądu*, potem został współwłaścicielem drukarni Pillera, a jako taki rozwinął dużą energię w zakresie wydawnictw różnych kalendarzy itd., zawsze dobrze się rentujących. Dziś jest właścicielem realności przy ul. Łyczakowskiej l. 14 i przełożonym gremium drukarzy lwowskich, gdzie posiada głos przeważnie decydujący. Należy do kilku stowarzyszeń humanitarnych; w zasadzie jest za polepszeniem doli klas pracujących, nie znosi jednak manifestacji tego rodzaju, jak „1 maja" itd. Jako chlebodawca ma może niechętnych w klasach pracujących, ale któż ich nie ma. Z powierzchowności przedstawia się sympatycznie. Okrągła sarmacka twarz poczciwa, czoło myślące, a oczy z wyrazem dobrodusznym, choć do pewnego stopnia wyczekującym. W całości jest *presentabel* i z tego choćby względu stanowi cenny nabytek dla reprezentacji miasta.

Przez pustynie Azji.

Taki tytuł nosi dzieło, które w tych dniach ukazało się nakładem F. A. Brockhausa w Lipsku. Autorem jego jest dr. Sven Hedin, który przez trzy lata badał pustynie Azji. Pierwsza jego wyprawa do pustyni Gobi skończyła się zniszczeniem całej karawany, ocalał tylko sam podróżnik z dwoma towarzyszami. Niezrażony tem udał się po raz drugi na pustynię i odkrył dwa zagrzebane w piasku miasta, liczące przynajmniej po 2000 lat. W Pamirze chciał się cztery razy dostać na szczyt „ojca lodowców", górę Mus-tag-ata, wyższą o 10.000 stóp od góry Mont Blanc, cztery razy jednak musiał zawrócić z drogi z powodu zbyt rzadkiego powietrza. Hedin przejechał przez Tybet i ze swą karawaną sunął przez góry, staczając ciągle walki z rozbójnikami tybetańskimi. Dalej udało mu się skonstatować geograficzne położenie jeziora Lop-Nor, a następnie udał się do Chin, to też sprawozdanie z jego podróży jest nadzwyczaj urozmaicone. Znaczenie podróży Hedina uznały towarzystwa geograficzne w Berlinie, Londynie, Paryżu, Wiedniu, Sztokholmie i Kopenhadze, obdarzając młodego podróżnika medalem złotym. Teraz nadchodzi wiadomość, że Hedin powziął nagle zamiar udania się znowu na trzy lata w pustynie Azji, narazić się znowu na walki z lodowcami, piaskami i skałami. Poczynił wielkie odkrycia, które go stawiają na równi z takimi podróżnikami jak Nansen, Stanley, Nordenskjöld i Nachtigall. Na nową podróż dał mu car Mikołaj II. eskortę kozaków. Dzieło Hedina ukaże się w dwóch tomach, a ozdobione jest mnóstwem rycin, chromolitografij i map. Cena stosunkowo nie droga, gdyż wynosić będzie 20 marek. Niezadługo będziemy mogli podać naszym czytelnikom jeden zajmujący ustęp z dzieła Hedina.

Szczególne ozdoby.

W jednym z dramatów, wystawionych niedawno w Londynie, odgrywał najważniejszą rolę pierścień, zawierający w sobie ukrytą, zatrutą broń. Podobne pierścienie istnieją teraz może w wyobraźni poetów, dawniej jednak istniały w rzeczywistości.

Jednę z takich niebezpiecznych ozdób, śliczny starożytny pierścień, z czystym topazem i wielkimi perłami, z których jedna przy najlepszym nacisku ustępuje miejsca dawniej zatrutemu nożykowi, sprzedano w tych dniach na licytacji publicznej w Londynie. Klejnot ten należał do niedawna do jednego z hiszpańskich więźniów w Key-West.

Szczególną i do pewnego stopnia historyczną ozdobę posiada miss Lucy Lee z Hill, córka jednego z przywódców w wojnie domowej amerykańskiej. Ozdoba ta składa się z naszyjnika, dwóch bransolet, pary kulczyków, szpilki, pary spinek do mankietów i grzebienia do włosów. Każdy z przedmiotów składa się z ujętych w złoto guzików, które niegdyś zdobiły mundury oficerów armji skonfederowanej, poległych w różnych bitwach.

Jeszcze szczególniejszą, wprost straszną jest dewizka do zegarka, której posiadaniem szczyci się mr. Thornton, farmer z pod Nowego Jorku. Ma on krewnego chirurga w stolicy Stanów Zjednoczonych i operator ten przesłał mu przed kilku laty w darze łańcuszek, którego pojedyncze części rzeźbione były rzekomo z kości słoniowej. Wkrótce jednak pokazało się, że te ujęte w srebro ogniwa dewizki wzięte są z amputowanych rąk i nóg ludzkich.

Najszczególniejszym jednak jest naszyjnik, znajdujący się obecnie w posiadaniu żony pewnego kupca w Chicago. Należy mieć podziwu godne nerwy, aby go wziąć na szyję, składa on się bowiem z trzech sznurków doskonale zakonserwowanych ludzkich oczu. Pochodzą one z mumij peruwiańskich — Indjanie peruwjańscy jedynie znali tajemnicę konserwowania w ten sposób organów wzroku. Oprawne w złoto wyglądają te polerowane owale wcale ładnie.

Nakoniec należy wymienić jedyny istniejący na świecie naszyjnik z czarnych djamentów, którego właścicielką jest zamorska miljonerka mrs. Celja Wallace. Naszyjnik ten ceniony na ćwierć miljona dolarów, składa się z 14 dużych czarnych djamentów, z których każdy otoczony jest pięciu białymi brylantami. Czysty ogień tych ostatnich stanowi dziwny kontrakt z ponurym blaskiem kamieni środkowych.

August II. jako siłacz.

P. A. Michajłowicz umieścił w *Warszawskim Dniewniku* pracę historyczną p. t. „Z przeszłości Warszawy". Nie znajdujemy w niej rzeczy nowych i nieznanych, ale niektóre szczegóły z tych lub owych względów zasługują na przypomnienie. Oto, co opowiada autor o słynnej sile fizycznej Augusta II, od której, jak wiadomo, nazwano go Augustem Mocnym.

„August II, odznaczając się niezwykłą siłą, bez trudu łamał podkowy i zginał grube listwy żelazne. Do chwili obecnej przechował się wielki gruby puhar srebrny, który, podczas jednej z uczt, wziąwszy w rękę, król zgniótł z taką siłą, że spłaszczył go w jednej chwili, a znajdujące się w puharze wino węgierskie wyskoczyło w górę, jak fontanna. Równać się siłą z królem mógł jedynie zamieszkały w pobliżu Podwala kowal, którego król z tego powodu lubił, okazując mu łaskę monarszą. Pewnego razu, gdy król popisywał się siłą, ktoś z gości zauważył, że nad Dniestrem mieszka niejaki Cieński, odznaczający się jeszcze większą siłą w porównaniu z królem. Dotknięty mocno i zainteresowany tą uwagą, August II niezwłocznie rozkazał sprowadzić Cieńskiego do Warszawy. Stawiwszy się na oznaczoną godzinę w pałacu saskim, Cieński wziął jedną z przygotowanych dla niego grubych listw żelaza, z łatwością zgiął ją, poczem podszedł do stojących przy drzwiach od pokoju na straży dwóch wielkiego wzrostu drabantów, włożył obręcz żelazną na szyję każdego z nich i tak ją okręcił rękoma, że zdjęcie tych obroży okazało się niemożliwem.

Dokonawszy tego, zbliżył się z głębokim ukłonem do króla i zaproponował mu zdjąć z drabantów naszyjniki żelazne. Usiłowania króla pozostały bez rezultatu. Ani król sam, ani zawezwany przezeń kowal z Podwala, nie mogli uwolnić przestraszonych drabantów od włożonego na nich przez Cieńskiego krawatu żelaznego. Pozostawało jedynie rozkucie w kuźni. Ale oto podchodzi do nich Cieński, robi niewielki wysiłek i rozciągnięta obręcz żelazna pada u stóp zdziwionego króla".

Proces tłumacki.

Lwów 10 czerwca

Popołudniu przesłuchiwano Konstantego Pietruskiego, rachmistrza w dobrach tłumackich. P. prokurator sprzeciwił się zaprzysiężeniu tego świadka z powodu, że był on początkowo podejrzany o współwinę w sprzeniewierzeniu kwoty 7490 zł. na szkodę Jahna, które, jak wiadomo, akt oskarżenia zarzuca Gumuńskiemu. Trybunał sprzeciwił się temu żądaniu i od świadka odebrano przysięgę.

Świadek ma egzamin z rachunkowości, był dawniej zatrudniony w Towarzystwie kredytowem ziemskiem, w r. 1891 przyjął go Gumuński na rachmistrza do dóbr tłumackich.

Przewodniczący: Chcę zadać panu jedno pytanie, co do pańskiej przeszłości, ale wpierw muszę pana pouczyć, że przysługuje panu prawo odmówić na to pytanie odpowiedzi, jeżeliby ona mogła przynieść ujmę pańskiemu honorowi. Z jakiego powodu utracił pan posadę w Towarzystwie kredytowem?

Świadek. Proszę mnie uwolnić od odpowiedzi na to pytanie.

Następnie objaśnia świadek sposób prowadzenia ksiąg w dobrach tłumackich. Wszystkie pozycje musiały być wykazane kwitami, tylko ta jedna właśnie pozycja 7490 zł. była słownie uregulowaną. A odbyło to się tak: Zaciągnięto w Towarzystwie kredytowem pożyczkę 90.000 zł. i część z niej weszła do kasy; wtedy to Gumiński kazał sobie dać zaliczki 7490 zł. i wystawił na to kwit. Po jakimś czasie świadek zestawiając pozycje skonstatował, że zaliczka nie została wysaldowaną, udał się tedy do biura dyrekcyjnego do Gumińskiego i zapytał, jak ma z tem postąpić. Był wtedy obecny i p Jahn. Gumiński pomówił coś krótko z p. Jahnem, który się potem odezwał: „To jest mój rachunek." „No to ja to przeprowadzę na konto pana dziedzica", rzekł świadek i tak też uczynił.

O czem ze sobą wtedy mówili Gumiński i Jahn tego świadek nie wie.

Przew. Czy ma Pan jakie dane, któreby wskazywały na to, że Jahn doskonale rozumiał co to znaczy „przeprowadzić coś na jego konto" że mianowicie on tych pieniędzy już więcej nie zobaczy.

Świadek. Powinien był rozumieć.

Przew. Czy można dojść z ksiąg na co została obróconą ta kwota?

Świadek. Nie można.

Przew. Są niektórzy panowie, którym czasami się zdarzy przeputać 7.000 zł. lub i więcej i naturalnie przed swoimi oficjalistami nie mówią, na co je użyli, lecz każą wpisać ogólną kwotę w księgi bez podania tytułu.

Ale Jahn według zeznań świadków żył skromnie. A przytem każda kwota przez niego pobrana była w księgach szczegółowo zapisywana wraz z tytułem jej użycia, dlaczego tak się i z tą kwotą nie stało?

Świadek się temu także dziwi i przyznaje, że sam powinien był żądać od Gumińskiego wyspecjalizowania, na co obrócił ową zaliczkę 7490 zł.

Rozprawę przerwano do poniedziałku do godz. $^1/_2$10 rano.

* * *

Lwów 12 czerwca.

Na początku dzisiejszej rozprawy zgłosił się jako zastępca poszkodowanej pani Melanii Jahnowej adwokat dr. Kwiatkowski. Obrońcy sprzeciwili się temu zgłoszeniu, gdyż ich zdaniem rozprawa toczy się tylko o szkodę p. Emila Jahna, a akt oskarżenia nie zawiera ani jednego zarzutu, któryby stał w związku z majątkiem pani Jahnowej. P. prokurator bronił prawa dra Kwiatkowskiego zasiadywania w obecnej sprawie na ławie adwokackiej, ponieważ pani Jahnowa, jako pobierająca dożywocie z majątku Jahna, bezpośrednio tak jak syn jej została przez gospodarkę oskarżonych pokrzywdzoną.

Przemawiał także za sobą dr. Kwiatkowski, a ponieważ i obrońcy oskarżonych nie pozostali dłużnymi w odpowiedzi, wywiązała się gorąca polemika prawnicza.

Trybunał rozstrzygnął sprawę na korzyść dra Kwiatkowskiego i pozwolił mu zastępować panią Jahnową

Potem przesłuchiwano dalej świadka Pietruskiego co do owej zaliczki 7490 zł., przeglądano z z nim księgi gospodarcze, wykazy, kwity i t. p. To samo powtórzyło się, gdy świadka wypytywano o sprawę Kannera. Świadek wogóle zeznaje z wielką rezerwą i wiele rzeczy sobie nie przypomina, przewodniczący zaś wykazuje mu nieraz sprzeczności między jego zeznianiami poczynionemi w śledztwie a teraz. I tak w sprawie buhaltera Setiny, oskarżonego o sprzeniewierzenie przeszło 1000 zł., zeznaje świadek, że gdy Setina obejmował kasę po oddalonym przez Voltera Załuskim, nie zastał stanu kasy w porządku; przy śledztwie zaś zeznal, że Setina nie znalazł w kasie deficytu.

Przew.: Jaki to człowiek ten Załuski? Porządny czy nie?

Świadek: To szlachcic.

Przew.: Ale ja się pana nie pytam, czy szlachcic, ale czy porządny. Bo w śledztwie pan zeznał, że jest wykluczonem, aby Załuski zostawił deficyt w kasie.

Św.: To co wtedy mówiłem, to zapewne było prawdą.

Sędzia przys. br. Horoch: Proszę pana; ja chcę wrócić do kwestji owej zaliczki 7490 zł. Dlaczego pan nie zażądał od p. Jahna jakiegoś pisemnego poświadczenia, że to on polecił przeprowadzić owe pieniądze na swoje konto? Przecież pan zdawał egzamina buchalterskie i powinien pan wiedzieć, że pierwszą zasadą buchalterji jest na wszystko mieć alegata. A nużby był np. Jahn umarł i jego spadkobierca zażądał od pana wykazania, gdzie się podziała ta kwota?

Św.: Dla mnie ustne polecenie dziedzica wystarczało.

Br. Horoch: Powiedział pan, że zanim p. Jahn dał to polecenie, wprzód rozmawiał o tem z Gumińskim. Jaka to była rozmowa? Czy szeptali cichaczem, czy mówili tak, że pan to mógł słyszeć?

Św.: To była krótka rozmowa, której ani tonu, ani treści nie pamiętam. Widocznie mnie to nie interesowało.

Br. Horoch: O przepraszam, interesowało pana, skoro pan jeszcze przed zamknięciem rachunków, zażądał jakiejś decyzji co do tej kwoty. Czy p. Jahn był człowiekiem, któryby potrafił tak jednego wieczoru przegrać parę tysiączek w „krótkiego", lub zrobić jaki kosztowny prezencik?

Św.: P. Jahn wtedy bardzo wiele... podróżował.

Rozprawę przerwano do godziny 3$^1/_2$ popołudniu.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Otello", występ p. Bolesława Ładnowskiego; jutro w środę „Przed ślubem", występ p. Ładnowskiego; we czwartek „Madame Sans-Gene", występ p. Ładnowskiego; w piątek nie będzie przedstawienia; w sobotę „Hamlet", występ p. Ładnowskiego; w niedzielę „Zbójcy", występ p. Ładnowskiego.

P. Bolesław Ładnowski, znakomity artysta i pierwszy reżyser teatru Wielkiego w Warszawie, przybywa dziś do Lwowa na kilka gościnnych występów, które rozpoczyna we wtorek „Otellem."

Nr. 11. „Koła" czasopisma sportowego (red. i adm. we Lwowie ul. Szopena l. 7) wyszedł już z druku.

„Historja ruchów hajdamackich." W tych dniach wyszło z druku dzieło Fr. Rawity-Gawrońskiego p. t. „Historja ruchów hajdamackich" tomów dwa.

Prenumeratowie *Dziennika Polskiego*, stosownie do naszego zawiadomienia, mogą otrzymać to dzieło za nadesłaniem do redakcji trzech zł. Cena księgarska 5 zł.

„Historję ruchów hajdamackich" mogą otrzymać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* w administracji.

Wystawa sztuki w Berlinie. Urządzona staraniem Akademji i Towarzystwa artystów berlińskich, z wyłączeniem secesji, tegoroczna wystawa sztuk pięknych, liczy numerów wystawowych 2038. Na obrazy przypada numerów 1272, na sztychy, ryciny, rysunki 81, na rzeźby 230, na architekturę 93, na przemysł dekoracyjny 110, na kolekcją ilustracji związku niemieckiego ilustratorów 252. Całość wystawy przedstawia się udatnie. Sztuka zagraniczna bardzo słabo jest reprezentowaną. Sztukę polską dzielnie reprezentuje Wojciech Kossak, którego „Bitwa pod Zorndorf", malowana dla cesarza, jest jedną z ozdób wystawy. Józef Brandt wystawił „Trudną jazdę", Olga Boznańska z Paryża „Francuskę-chłopkę", Stanisław Grocholski z Monachjum „Pragnienie", Roman Kochanowski z Monachjum „Wieczór na torfowiskach", Alfred Wierusz-Kowalski „Wesołą jazdę", Józef Mehoffer z Krakowa „Rozmowę", Obroński z Berlina „Jesień", Edward Okoń z Rzymu „Sen Paganiniego", Michał Wywiórski z Berlina „Zamieć śnieżną", „Na końcu wsi" i „Studziankę pod Berezyną", Władysław Marcinkowski z Berlina „Dziewczynę przy studni" z marmuru i „Św. Huberta" z bronzu, Wincenty Trojanowski w ramach sporą liczbę modeli.

Izba sądowa.

Nowy Sącz 11 czerwca.

(Podpalenie karczmy).

Rozprawa przeciw małżonkom Kemplerom o podpalenie karczmy p. Władysława Zamoyskiego w Groniu skończyła się tu wczoraj wieczorem. Na podstawie werdyktu przysięgłych, potwierdzającego dziewięciu głosami zadane im pytanie co do winy oskarżonej Chany Kemplerowej i zaprzeczającego pytaniu co do winy oskarżonego Wolfa Kemplera, wydał trybunał wyrok skazujący Kemplerową na dziesięć lat ciężkiego więzienia, a uwalniający Kemplera od wszelkiej odpowiedzialności karnej. Kemplera wypuszczono zaraz na wolność, Chana zastrzegła sobie trzy dni do namysłu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 12 czerwca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na maj-czerwiec od zł. 9·43 do 9·45, na jesień od zł. 9·04 do 9·05; żyto na maj-czerwiec 7·62 do 7·67, na jesień od zł. 7·16 do 7·17; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·82 do 4·84, na lipiec-sierpień od zł. 4·85 do 4·86; owies na maj-czerwiec od zł. 5·88 do 5·89, na jesień od zł. 5·89 do 5·91; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·80 do 12·90; olej rzepakowy na wrzesień grudzień od zł. 31·— do 32·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 12 czerwca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na październik od zł. 8·92 do zł. 8·94; żyto na październik od zł. 6·92 do 6·93; kukurudza na lipiec od zł. 4·60 do 4·61, na maj r. 1900 od zł. 4·81 do 4·83; owies na październik od zł. 5·54 do 5·55; rzepak na sierpień od zł. 12·75 do 12·85. Popyt na pszenicę dobry. Tendencja silna.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 11 czerwca. *Wiener Allg. Zeitung* podaje o stanowisku rządu austrjackiego w ostatnich rokowaniach ugodowych następujące szczegóły: Rząd miał dwa wyjścia przed sobą, — albo utrzymanie terminu dla całej ugody łącznie z przedłużeniem przywileju bankowego na podstawie dawnego statutu do r. 1903, albo dłuższe trwanie całej ugody, oraz przywileju bankowego z nowym statutem, poza rok wspomniany. Nadto chodziło o postulat dla obu tych ewentualności ważny, mianowicie o to, aby wykluczyć możliwość istnienia wspólnego Banku po upływie traktatu cłowo-handlowego i także na wypadek ewentualnego rozwodu cłowego. Którą z tych dwu dróg rząd austrjacki obrał i czy wogóle którakolwiek z ewentualności wspomnianych została faktycznie urzeczywistnioną, o tem dowiedzieć się będzie można dopiero z autentycznych wyjaśnień, jakie Koloman Szell złoży w sejmie węgierskim.

Budapeszt 11 czerwca. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi: Dzisiejsza konferencja ministrów austrjackich i węgierskich doprowadziła do zupełnego porozumienia w sprawie ugody. Przyjęty dziś popołudniu na audjencji Koloman Szell, zawiadomił cesarza, że kompromis przyszedł do skutku. Wszystkie szczegóły o treści kompromisu podane w dzisiejszych dziennikach są bezpodstawne. Autentyczne informacje dadzą dopiero wyjaśnienia, które Szell w sejmie węgierskim złoży prawdopodobnie w środę.

Budapeszt 12 czerwca. Jak donosi dziennik *Budapesti Naplo*, prezes węgierskich ministrów Koloman Szell nie mógł wykonać pierwotnego swego zamiaru powrotu do Budapesztu i pozostaje we Wiedniu jeszcze przez dziś i jutro. We Wiedniu pozostają również ministrowie fachowi, a to celem ułożenia tekstu przedłożeń o kompromisie dla izby poselskiej, przy którejto pracy obecność Szella jest konieczną. Koloman Szell będzie jeszcze konferował z hr. Thunem po jego powrocie z Czech. Przypuszczenie, że przedłużenie pobytu Szella we Wiedniu ma za powód nowe wykazujące się trudności kompromisowe, jest pozbawione podstaw. Kompromis jest kompletny i zawarty. Chodzi tylko o techniczną redakcją przedłożeń w tym względzie dla sejmu węgierskiego, która wymaga wielkiej baczności. Posiedzenie sejmu węgierskiego, na którem ta sprawa zostanie przedłożoną, odbędzie się prawdopodobnie we czwartek. Dzień przedtem Szell przedstawi treść kompromisu na posiedzeniu partji liberalnej.

Wiedeń 12 czerwca. Wczoraj popołudniu odbyła się wspólna konferencja bawiących w Wiedniu ministrów węgierskich z ministrami austrjackimi, następnie odbyła się wspólna konferencja w gmachu ministra spraw zewnętrznych, w której wzięli także udział hr. Gołuchowski i wspólny minister skarbu Kallay.

Dziś przed południem przyjął cesarz hr. Thuna na audjencji.

W południe pod przewodnictwem cesarza odbyła się rada koronna; toczono na niej dyskusję w sprawie przesilenia, ale dyskusja nie doprowadziła do celu. Wbrew doniesieniu innych dzienników *Vaterland* twierdzi dziś, że trudności, jakie istnieją między obu rządami, dotychczas nie usunięto. Obaj ministrowie handlu podnieśli trudności w sprawie traktatów handlowych, a dyskusja na temi trudnościami tak się zaogniła, że obaj prezydenci gabinetów mieli zamiar już przerwać dalsze rokowania, ale na życzenie cesarza tego nie uczynili, lecz postanowili dalej je prowadzić.

Wczoraj popołudniu obrady ministrów węgierskich i austrjackich trwały od godz. 3—8 wieczorem, ale mimoto, że tak długo trwały, pozostały bez rezultatu.

Dziś rokowania trwają dalej, czynione są dalsze próby ugodowego załatwienia zatargów, ale mimo to przesilenie doszło do kulminacyjnego punktu i jest bardzo pod każdym względem groźne.

Wiedeń 12 czerwca. Podana przez *Vaterland* wiadomość, jakoby ugoda w ostatniej chwili rozbić się miała o rozmaite trudności, polega na omyłce. W istocie trudności te powstały przy układaniu tekstu niektórych punktów ugody, ale nie dotyczą samej rzeczy i łatwo mogą być usunięte. O jakimkolwiek zachwianiu się ugody mowy nie ma. Wskutek tych drobnych trudności posiedzenie sejmu węg. nie odbędzie się we środę, lecz dopiero we czwartek. Na tem posiedzeniu Szell przedłoży sprawozdanie z przebiegu rokowań.

Sprawa Dreyfusa.

Kajenna 11 czerwca. Parowiec „Sphaks" z Dreyfusem na pokładzie odpłynął wczoraj o godz. 6 rano do Brest.

Demonstracje w Paryżu.

Paryż 12 czerwca. W ciągu dnia wczorajszego aresztowano 30 osób, 10 ajentów policyjnych zraniono.

Paryż 12 czerwca. (Godzina 11 min. 20 w nocy). Wielu członków parlamentu wyraża zadowolenie z przebiegu dnia, oraz pochwala energiczne zarządzenia rządu i umiarkowanie ludności. Przywódca socjalistów Jaures wzywa przyjaciół swych do umiarkowania. Na bulwarach i placach panuje żywy ruch. Kawiarnie przepełnione.

(Godz. 12 min. 41 w nocy). Przed gmachem dziennika *Libre Parole* zgromadził się liczny tłum ludności w celu urządzenia demonstracji; przyszło do bójek, wśród których wiele osób zraniono, poczyniono kilka aresztowań.

Dzienniki wyrażają zadowolenie z pokojowego przebiegu dnia wczorajszego.

Pisma radykalne i socjalistyczne oświadczają, że dzień wczorajszy jest świetną satysfakcją za skandale w Auteuil. Socjaliści twierdzą, że większą część sukcesu w tym kierunku należy przypisać ich zasłudze.

Dzień wczorajszy był wielkiem świętem republiki.

Pisma umiarkowane natomiast i konserwatywne protestują przeciwko nadzwyczajnym środkom ostrożności i nagromadzeniu wielkiej ilości wojska,

Konferencja pokojowa.

Berlin 12 czerwca. „Biuro Wolfa" donosi z Hagi, że na zebraniu uczestników konferencji pokojowej pod przewodnictwem br. Staala, rozstrząsano wniosek delegata niemieckiego, aby protokoły konferencyjnych obrad ogłaszać w całej rozciągłości. Mimo, że wszyscy mowcy zgodzili się, że dotychczasowe sprawozdania niebyły wystarczające, nie zdołano uzyskać porozumienia co do wspomnianego wniosku, a więc wedle dotychczasowej praktyki będzie się ogłaszać tylko wyciągi z prtokołów.

Bastówki.

Berno 12 czerwca. Odbyło się tu dzisiaj ponowne zgromadzenie strejkujących, w którem wzięło udział około 10.000 robotników. Mowcy wzywali do wytrwania. Robotnicy z innych miejscowości przysłali kapele, jednakże policja zbroniła pochodu, w którym one miały wziąć udział. Po zgromadzeniu każdy ze strejkujących otrzymał 70 ct. zasiłku.

Zakopane 12 czerwca. Dnia 17 b. m. przybywa tu naukowo-instrukcyjna wycieczka 18 wyższych oficerów z arcyksięciem Rainerem na czele w przejeździe do Szmeksu i zabawi tu do dnia następnego. Kapitan Skalski zamówił dzisiaj kwatery w zakładzie dr. Chramca.

Paryż 12 czerwca. We wczorajszym wielkim biegu, *Grand prix de Paris* zdobył pierwszą nagrodę 200.000 fr. koń Serth, własność p. Caillauntef'a. Drugim był Velasquez.

Wiedeń 12 czerwca. Księżna Ludwika Koburska, znana ze swej afery z porucznikiem Matanis Keglevichem, którego za fałszowanie weksli i podpisywanie na nich arcyksiężnej Stefanji skazano na 5 lat więzienia, przewiezioną została do sanatorjum w Lindenhof pod Drezanem, gdzie ma stale przebywać. Przewiezienie to nastąpiło na podstawie orzeczenia lekarzy sądowych, poparte przez wydział lekarski uniwersytetu wiedeńskiego, którzy stwierdzili, iż księżna jest niespełna zmysłów i musi być oddaną do zakładu leczniczego.

Wiedeń 12 czerwca. Wczoraj na północy Austrji dolnej i w zachodnich Węgrzech dały się czuć trzęsienia ziemi.

ROZMAITOŚCI.

Tow. ludoznawcze. W sobotę d. 10 b. m. odbył się w sali botan. na uniwersytecie odczyt p. Dra Eliasza Radzikowskiego p. t. Skarby zaklęte i czarodzieje w Tatrach. Prelegent wykazał, że wiara górali tatrzańskich w zaklęte skarby i czarodziejów sięga bardzo odległej starożytności, bo według wzmianki u Długosza „Liber Beneficiorum" do XIII. w., a zapewne jest o wiele starszą. Do skarbów prowadzą drogi, opisane w t. zw. „przewodnikach", a miejsca, gdzie skarby się rzekomo znajdują — są to niedostępne jeziorka górskie, osobliwie „Żabie jeziorko". Wiarę podobną znajdziemy także w Alpach i górach czeskich z tą charakterystyczną różnicą, że tam strzegą skarbów złe duchy, w Tatrach, zaś Bóg i duchy dobre. Góral rzadko obecnie skarb znajduje, bo zabiorą go czarodzieje z obcych krajów. Źródła tych wieści dopatruje autor w swobodnej wierze w czary, czego śladem wyraźnym są zaklęcia kabalistyczne.

Ospa panuje w Przemyślu.

Fatalny wypadek. Tuchów był onegdaj widownią smutnego wypadku. Pewien robotnik spił się tak, że musiano go wyrzucić, co też zrobił posługacz propinacyjny, ponieważ robotnik gwałtownie domagał się więcej wódki. Lecz wyrzucenie było fatalne. Pijanica upadł tak nieszczęśliwie, że po upływie kilku godzin życie zakończył.

Pożar. Dnia 9 b. m. wybuchł pożar w Sielcu pod Kamionką Strumiłową i zniszczył spichlerze i zabudowania dworskie, własność Andrzeja hr. Potockiego, oraz narzędzia, maszyny rolnicze i zboże dzierżawcy dóbr Wachsa.

Pierwsza matura. Z Krosna donoszą, że w dniach 5 do 9 czerwca odbył się pierwszy egzamin dojrzałości w tamtejszem seminarjum nauczycielskiem pod przewodnictwem inspektora p. Luwika Dziedzickiego. Otrzymali świadectwo dojrzałości: Jan Denkiewicz, Izrael Fernhof, Marcin Jurczak, Władysław Kostański, Marjan Marynowski, Mieczysław Pelczar, Franciszek Pocałuń, Stanisław Radwański, Klemens Sadowski i Ludwik Uram; trzem pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia galicyjskich egzekutorów podatkowych „Samopomoc", odbędzie się d. 18 i 19 bm. w sali magistratu m. Przemyśla.

Posiedzenia rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, rozpoczęły się wczoraj w Krakowie pod przewodnictwem prezesa Józefa Męcińskiego.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Krakowie. W niedzielę odbył posiedzenie komitet dla urządzenia zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Krakowie. Przewodniczył obradom pan Michał Chyliński. Oznaczono szczegóły zjazdu, uchwał jednak nie powzięto wcale.

Strejk chłopski wybuchł w przemyskiem przy robotach, prowadzonych przez wydział powiatowy. Biorą w nim udział chłopi z Torek, Poździacza i Nakła. Przyczyną porzucenia roboty są pretensje o zmniejszony zarobek.

Gotów wygrać sprawę. W Brukseli wyszła niedawno temu broszura skierowana przeciw tamtejszemu teatrowi „de la Monnaie", w której bezimienny autor grozi nawet procesem o odszkodowanie za stracony wieczór — a to przez przyćmienie światła w widowni, na przedstawieniu wagnerowskiego „Rheingold". Kupił on sobie od biletera libretto opery, gdy jednak podczas akcji na scenie chciał czytać objaśnienie, nie mógł nic zobaczyć dla ciemności w widowni. Do zdania oryginalnego pana, przyłącza się bardzo wiele osób, które postanowiły zabrać ze sobą na następne przedstawienie ręczne latarki do teatru.

Ile wypija Paryżanin? Jak wiadomo, jest od dawnego czasu absynt narodowym napojem Francuzów, nadużycie zaś tego trunku rodzi rozdrażnienie i niezdolność do poważnej i skupionej pracy. Statystyczne daty wskazują, że olbrzymie warstwy ludności oddają się nałogowi. Obecnie istnieje we Francji 450.000 winiarni i wyszynków wódki, a konsumcja wskazuje 14 litrów czystego alkoholu rocznie na głowę. Nawet u młodzieży szkolnej i po szpitalach spostrzedz można chłopców w latach 16 lub 17-ym o zużytym przez używanie absyntu systemie nerwowym. W jednym ze szpitali paryskich znajduje się na 100 chorych 70 alkoholistów; u kobiet ogranicza się ten procent na 31. W Paryżu jest 3300 szynkowni. Paryski pijak pija mniej więcej tak: O 7-mej rano kawa i wódka. O 9-tej pije trzy lub cztery szklanki wina do małej przechadzki. Do śniadania wypije trzy do pięciu kieliszków absyntu, na drugie śniadanie litr wina, poczem kawę i rum. Podczas popołudnia zakrapia się dalej obficie. Od godziny 5-tej zastosowuje dalej ten sam proceder aż do obiadu do 8-mej, przy którym wypija litr wina czerwonego. Tyle wypija gospodarz; jego goście mniej więcej tak samo. Najwięcej piją rzeźnicy, tudzież kucharki, kucharze i piekarze, tylko że piekarze zapijają się nocą, a rzeźnicy rano. — Rezultat atoli jest jednakowy — ogólny upadek fizyczny.

Królewska zemsta. Monsieur Ferdinand M., kierownik pewnego paryskiego dziennika, odznaczającego się gwałtownemi napaściami na rząd państwa Kongo, znajdował się przed niedawnym czasem w Brukseli, gdy naraz od jednego ze swych znajomych otrzymał zaproszenie, aby zwiedził zamek królewski w Laeken. Do zaproszenia dołączone były dwie karty wstępu, to też pan redaktor postanowił skorzystać z zaproszenia w towarzystwie „zaprzyjaźnionej" z nim aktorki brukselskiej. Podczas gdy oboje przechadzali się po parku w Laeken, stanął nagle przed nimi król Leopold, który odpowiedziawszy uprzejmie na ich ukłon, wdał się z nimi w rozmowę i dziennikarza paryskiego zapoznał ze swemi zapatrywaniami na państwo Kongo.

Pan M. wrócił do Paryża, a nazajutrz po powrecie umieścił artykuł, który aż nadto jasno dowodził, że dumny syn republiki nie pozwala się przekupić uprzejmością monarchy. Artykuł był pełen jadu i nienawiści do rządu belgijskiego.

W dwa dni potem siedział M. w swym gabinecie w mieszkaniu, gdy nagle z głośnym płaczem weszła jego żona, trzymając w jednej ręce kosz kwiatów, a w drugiej list, który podała zdumionemu mężowi. List ten brzmiał: „Pani! Na pamiątkę krótkich odwiedzin pani i jej męża w parku zamkowym w Laeken przesyła pani te kwiaty Leopold II, król Belgów."

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 12 czerwca.

(fr.) Zakończenie przesilenia ugodowego wprawia w sfery giełdowe w dobry humor. Na razie nie objawia on się jeszcze w zwiększeniu się transakcji giełdowych, ale zapewne w najbliższym czasie spekulacja wyzyskiwać będzie ten w obecnej dobie najdonioślejszy fakt z dziedziny polityki wewnętrznej. W każdym razie renty skorzystały już teraz z nowego obrotu rzeczy i kurs ich podniósł się o kilkanaście centów. Bardzo rade są także sfery giełdowe z tego, że rząd zezwolił nowozawiązanemu pod egidą dolno-austrjackiego towarzystwa eskontowego przedsiębiorstwu elektrycznemu na emisję malutkich akcji po 100 zł. Pozwolenia takiego rząd stale odmawia pod pretekstem, że takie małe długi stać się mogą powodem spekulacji giełdowej w ubogich warstwach ludności.

Pogłoski o projektach nowych publicznych budowli w Wiedniu wpłynęły dodatnio na kurs akcji fabryk cegieł i innych przedsiębiorstw budowlanych Akcje bankowe i kolejowe zamknięto zniżką.

Wiedeń 12 czerwca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 359·$^5/_8$, Akcje węg. Zakł. kred. 389·—, Akcje Anglobanku 163·—, Akcje Unionbanku 322·—, Akcje Laenderbanku 241·25, Akcje Bankvereinu 275·75, Akcje Bodencredit 478·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 388·—, Akcje kol. państw. 358·$^5/_8$, Akcje kolei południowej 70·50, Akcje tramwajowe 486·—, Akcje kol. Elbethal 264·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 287·75, Akcje alpiny 237·25, Akcje Rima Muranji 307·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1251·—, Akcje fabryki broni 208·—, Akcje tureckie tytoniowe 143·75, Oblig. węg. indem. 95·15, Renta majowa 100·85, Austr. renta koronowa 100·45, Węg. renta koronowa 96·95, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·90, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4$^1/_2$% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4$^1/_2$% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·30, 4% Gal. oblig. propinac. 97·70, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·—, Losy tureckie 64·75, Marki 58·90, Ruble 127·50.

Przyjechali do Lwowa.

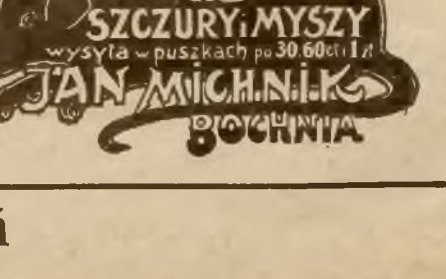
dnia 12 czerwca 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. S. br. Hagen z Wielkich Ócz. L. Wiśniewski z Krakowa. K. br. Skal z Krakowa. H. Przybyszewska z Uniża. K. Lipkowski z Kijowa. J. Rowalew z Podwołoczysk. F. Haas z Tłumacza. H. Jager z Düsseldorfu. T. Gawiński z Grabownicy. Major Gelbes z Hulicza. A. Kreidl z Pragi. Dr. A. Beniskraków, A. Wybranowski z Czortkowa. Dr. W. Jurkiewicz ze Stanisławowa. B. Łastowiecki z Krogulca. K. Lipski z Podola ros. A. Tabaczyński z Wróblowic. M. Tumajeft z Petersburga. A. Ungar z Krakowa. Ks. J. Barwiński z Postołówki.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Jabłonowska z Bursztyna. Hr. Stecki z Rosji. J. Małecki z Koszlak. J. Gniewosz z Kątów. D. J. Wilkosz z Krakowa. A. Winnicka z Turady. A. Deboli z Warszawy. J. Tahrenholz, K. Chorbkowski z Rosji. J. Spitzermähr z Ostrawy. E. Fuchs z Krakowa. D. J. Walewski z Nosowa. K. Imiela z Jarosławia. A. Lipski ze Stanisławowa. Reichard de Reichardsberg z Dąbrowy. M. Burzynski ze Stanisławowa. J. Fleszar z Łańcuta.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).



(32)

M. DU CAMPFRANC.

POD OBCEM NAZWISKIEM.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Ona, ta piękna i umiłowana jego, zamknięta w celi warjatów! I to on, on nędznik, zgotował jej los tak okrutny! Na tę myśl do krwi zatapiał sobie paznogcie w piersi i głową bił o ścianę. Ta Opatrzność, w którą zmuszony był uwierzyć nareszcie, nie mogła srożej go ukarać, jak dosięgając tę, którą kochał nad wszystko. W samotnem przestawaniu z tą boleścią bez granic, Iwon stracił stopniowo wszelkie zamiłowanie w rzeczach tego świata. To wszystko, czego tak gorąco pożądał niegdyś, wydawało mu się teraz czczem, martwem i bez wartości żadnej. Ruina wszystkich jego nadziei, zostawiła po sobie uczucie niczem niezapełnionej próżni. Cała sztuczna gorączka ambicji opadła; pozostało mu tylko jedno pragnienie: raz jeszcze w życiu zobaczyć Helenę.

Co rano. po bezsennie spędzonej nocy, wychodził z willi i szedł bocznemi ścieżkami wijącemi się wśród gór, lękając się napotkać kogokolwiek, bo zdawało mu się, że ma hańbę wypisaną na czole. Chciałby był uciec gdzieś na drugi koniec świata, ale niepokój o żonę przykuwał go do miejsca. Codziennie kierował kroki swoje ku domowi obłąkanych, okrążał dokoła park, błąkając się w sąsiedztwie pawilonów, ale nie śmiał przekroczyć progów portyku. Wieczorem wracał do Falerno, zmęczony i zniechęcony.

Tydzień upłynął w ten sposób, a gorączkowa żądza ujrzenia Heleny nie dawała mu chwili wytchnienia, ani spokoju. Zdawało mu się, że jego spojrzenie zapali iskrę myśli w tych martwych źrenicach; że głos jego rozprószy mgłę nieświadomości, zasłaniającą jej umysł.

Postanowił rozmówić się z doktorem Arpukinem.

Było to pod koniec października, a mimo spóźnionej pory, powietrze było duszne i gorące. Iwon szedł wzdłuż wybrzeża morskiego, potem głębiej zapuścił się w pola, mijając ruiny świątyni pogańskiej. Szedł z głową spuszczoną, zamyślony, jakby słuchając nauki, jaką mu dawały te dumne niegdyś frontony, walające się w pyle przydrożnym i szeregi wyniosłych kolumn, powalone o ziemię. Skalista ścieżka zarosła ostami, wśród których walały się odłamy rzeźby, prowadziła go pod górę, a co krok stopy jego potykały się o jakieś zniszczone arcydzieło greckiego dłuta, znacząc ślady swoje w marmurowym pyle. Dzikie zioła napełniały powietrze ostrym swoim aromatem; zielone jaszczurki, spłoszone jego krokami, uciekały w szczeliny skał, a koniki polne cykały w miejscu, gdzie niegdyś rozbrzmiewała wymowa Demostenesa. Dziś głos jego zamilkł na wieki, a dzieła nieśmiertelnego Fidjasza w proch się rozsypały.

— I tak się ze wszystkiem dzieje na świecie — myślał Iwon — ludzie krzątają się, zabiegają, sieją na wiatr myśli swoje, które następne wieki w niwec obracają. Oto dola ludzka!

Daleką już od serca jego była dawna, nienasycona niczem żądza. Boleść zabiła w nim ambitne marzenia chwały, bogactw i zaszczytów.

Znużony upałem i myślami, usiadł na odłamie strzaskanej kolumny. Oczy jego błądziły bezmyślnie po białych marmurach, które jesienne słońce złociło ciepłą barwą. a stamtąd przenosiły się na widnokrąg, ogarniający ramami dziką i spaloną od żaru słonecznego okolicę. Wyobrażał sobie, jak kraj ten wyglądał za prastarych, greckich czasów, gdy klasyczna ziemia atycka roiła się życiem, niby ul przepełniony. W Pirei ciągnął się rząd wspaniałych, marmurowych świątyń, w które ludność napływała nieustającą falą. Błękitne morze pokryte było lasem sterczących masztów i białych żagli, niby skrzydła łabędzie rozwiane do lotu. Tłum pobożnego ludu cisnął się na kamienne schody, pod kolumny wyniosłych portyków, aby szczyptę wonnego kadzidła spalić przed ołtarzem Minerwy.

A dziś pustka i głuche milczenie wiały z tych miejsc, gdzie grubą warstwą osiadł pył wieków...

Iwon patrzył i myślał, a wszystkie czcze złudzenia, które olśniły niegdyś jego wyobraźnię, rozwiewały się jedno po drugiem. Przez pryzmat nieszczęścia, widział jasno teraz znikomą rzeczywistość życia.

Słońce ciskało rozpalone strzały swoje na dolinę; wielki orzeł krążył wysoko, a czarne kruki ścigały się w powietru. Iwon wstał i ruszył w dalszą drogę.

Dreszcz przeszył go, gdy stanął u portyku obrosłego akantem i zapytał, czy może widzieć się z dyrektorem zakładu, który wkrótce stawił się na jego wezwanie.

— Jakże się miewa.. ona? — (Nie śmiał wymawiać nazwiska, które jej był podstępnie nadał). Doktorze, zmiłuj się! pozwól mi ją widzieć... mnie... jej mężowi.

— Jest zupełnie spokojna — odparł doktor — zanadto nawet spokojna. Zapadła znowu w stan zupełnej apatji i odrętwienia. Wolałem już namiętne ataki i wybuchy w pierwszym okresie jej choroby. Mówiono mi, że gwałtowne wzruszenie osłabiło system nerwowy tej młodej pani... Czy to prawda?

Iwon spuścił oczy.

— Tak. Wielkie wzruszenie... wielka boleść...

Doktor zamyślił się głęboko.

— Ha! kto to wie!... Nowe wstrząśnienie przywróci jej może równowagę umysłu. Wczoraj przeszła milcząca i obojętna obok swego dziadka. Czy pana pozna — nie wiem, ale możemy spróbować. Chodź pan.

Iwon poszedł za doktorem. Zgryzoty szarpały mu piersi, gdy wszedł do parku, gdzie w cieniu figowych drzew i kaktusów błądziły niewieście postacie, wśród których znajdowała się może ta, której szukał. Nie widział jej od owej okropnej chwili, gdy wyznał zbrodnię swoją. Przypominał sobie teraz spojrzenie pełne pogardy i wstrętu, jakie nań rzuciła i pytał się z trwogą, co obłęd zrobił z tej młodej, pięknej kobiety, pełnej życia i swobody, jaką daje szczęście? Gotów był cofnąć się, uciec do swojej samotni w Falernie, aby tam wypłakać łzy wstydu i żalu, które dławiły mu piersi. On, który od miesiąca żył tylko nadzieją zobaczenia jej, chciał teraz uciekać na krańce świata, aby nie widzieć zniszczenia, dokonanego własną jego ręką.

— Chodźmy tą aleją — rzekł doktor.

Iwon szedł za przewodnikiem, a serce biło mu niby dzwon pogrzebowy. Spotykał biedne obłąkane, przechadzające się pod czujnem okiem dozorczyń: jedna z nich zaczepiła go.

— Możesz jej pan odpowiedzieć — rzekł doktor. — Jej obłęd jest spokojny; uszczęśliwisz ją swojem przemówieniem.

Warjatka szeptała tajemniczo:

— Czy widziałeś ją? Umarła; ale Bóg pozwala jej czasem, w noc księżycową, zstępować z nieba na ziemię. Spływa do mnie z obłoków, otoczona anielskim chórem!...

I załamała ręce w zachwycie.

— Oto ona! ona! moja śliczna dziecina! Czy widzisz ją? Jaka piękna z temi białemi skrzydłami! Takbym pragnęła uściskać ją... ale gdy wyciągam ramiona, aby ją przytulić do piersi, rozpływa się zaraz w powietrzu. Aniołowie ją chwytają... ona należy już do ich grona...

Uklękła na trawniku i jęła błagać ze łzami:

— Zostań, córuchno, zostań! Tak mi tęskno bez ciebie. Nie dotknę cię, tylko nie odlatuj odemnie...

Iwon ze ściśnionem sercem przypatrywał się bladej matce, którą senne widziadło zmarłej córeczki pocieszało po stracie rozumu.

— Obłęd bywa czasem miłosiernym w swojem okrucieństwie — zauważył doktor. — Rzuca on zasłonę na rzeczywistość życia i daje chwilę szczęścia tym biednym istotom, które żyją w świecie wyobraźni, zadowolone zswoich złudzeń.

Doktor oddawał się naukowym swoim spostrzeżeniom, nie zwracając uwagi na to, że Iwon wcale go nie słuchał.

— Patrz pan... to jest nader ciekawy okaz...

I ręką wskazał kobietę o pałających oczach i kruczych włosach, rozrzuconych w nieładzie.

— Zdaje jej się, że jest jasnością świata.

Obłąkana dmuchała na każdy z palców swoich po kolei, wyobrażając sobie, że tchnieniem swem zapala je i że tą dziesięcioramienną pochodnią. wzniesioną do góry, oświetla ziemię całą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara lwowskiego od 1 maja 1899.

ODCHODZĄ ze Lwowa do Wiednia 9·06 rano — w Krakowie 2·24 popołudniu — we Wiedniu 9·32 wieczór; do Czerniowiec 3·21 popołudniu — w Czerniowcach 8·02 wieczór. } Błyskawiczny I i II kl.

EXPRESS I II i III kl. { do Berlina 1·26 noc — w Krakowie 7·— rano — we Wiedniu 3·45 popoł. — Berlinie 8·50 wieczór; do Czerniowiec 3·12 noc — w Czerniowcach 7·19 rano — w Bukareszcie 7·40 wieczór.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6 36	9 36	2 05*	6 46	10·31
z Podwołoczysk (głów. dw.)	4·06	8 41	3·11*	6·16	11·01
„ na Podzamcze	3·41	8·21	2·56*	5 51	10·44
z Tarnopola-Kopyczyniec			3·11*		11·01
z Borek W.-Grzymałowa	4·06		3 11	6 16	
z Jarosławia		11·51			
z Czerniowiec-Itzkan	6·46	12·31	2·26*	6 56	10·46
z Chodorowa-Podwysokiego			12 31	6 56	10·46
z Stryja, Ławocz. Budapesztu		8·31			11·06
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)		8 31†	2·16		11·06
z Stryja, Stanisławowa		8·31	2·16		12·46
z Bełzca				6 31	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·51		6 31	
z Janowa		8·16	1 37	8·34§	9·57●
z Brzuchowic	7·26°	8·51		6 31	
z Zimnej Wody 7.46 r. °	6·36	9·36	‖11·51	6 46	10·31

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4 46	9 21	3·31*	7 16	11·26
do Podwołoczysk z gł. dw.	6 51	10·11	2 31*	7·55	11 46
„ z Podzamcza	7 06	10·29	2·44*	8·18	12·08
do Tarnopola-Kopyczyniec		10·11			11·46
do Borek W.-Grzymałowa		10·11	2 31*		11 46
do Jarosławia				6 01	
do Czerniowiec-Itzkan	7·06	10 21	3·21*	6.57	11·16
do Chodorowa-Podwysok.	7 06	10·21	3·21*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·56			7·36	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9 46†	3·41	7·36†	
do Stryja, Stanisławowa		8·46		7·36	
do Bełzca		10·46			
do Rawy ruskiej i Sokala		10 46		7 46	
do Janowa / 9 46 wiec. ††	10·01	1·26††	3·51	7·26◆	9·11§§
do Brzuchowic 2 51 ° n §	6·26°	10 46	4·12°	7·46	
do Zimnej Wody 3·55 °	4 46	9·21	6·01	7·16	11 26

PRZYCHODZĄ do Lwowa (z Wiednia) 9·21 wieczór; — Kraków 2·49 popoł. — odchodzi z Wiednia 8·— rano; (z Czerniowiec) 2·26 popoł. — odchodzi z Czerniowiec 8·10 rano. } Błyskawiczny I i II kl.

EXPRESS I II i III kl. { (z Berlina) 2·52 noc — Kraków 8·35 wieczór — Wiedeń 12·25 pop. — odchodzi z Berlina 8·25 rano; (z Czerniowiec) 1·06 noc — Czerniowce 7·06 — odchodzi z Bukaresztu 8·55 rano.

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.